



Cześć i chwała bohaterom

Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć.

Gubernator Hans Frank, grudzień 1943 rok

*Nie grają nam surmy bojowe,
Ni werble do szturmy nie warczą.
Nam przecież te noce sierpniowe
I prężne ramiona wystarczą.*

*Mirosław Jezierski „Karnisz”
– Marsz Mokotowa*

Czytaj na str. 2

Prawda poddawana obróbce, czyli znamię Bestii



Fakt, że Donald Trump uszedł stamtąd z życiem, zakrawa na Boską interwencję i dla osób wierzących pozostanie pewnie dowodem na to, że cuda się jednak zdarzają. Natomiast niewierzącym to draśnięcie w policzek i przestrzelenie górnej części małżowiny usznej przypomina, jak ważnym czynnikiem ludzkiego życia jest fart, czyli łut szczęścia, jak to się kiedyś mówiło.

Str. 8

To my decydujemy o przyszłości



Rozpatrywanie, czy warto, czy nie warto było ponosić daninę krwi, świadczy o niedostatku rozumienia Ewangelii. W ramach świeckiego sposobu myślenia jedyne, o co warto zabiegać, to o krótkowzrocznie rozumiany spokój. Ale w perspektywie wieczności to by oznaczało klęskę.

Str. 12

Mój piękny Liban: kraj świętych i cudów



Zielony biblijny cedr jest symbolem i godłem Libanu nie tylko dlatego, że właśnie tam rośnie w specyficznych warunkach. Jest nim również dlatego, że mała sadzonka cedru, aby się mogła utrzymać i wyrosnąć, musi korzystać z cienia, niejako opieki, starego cedru.

Str. 24

Cześć i chwała bohaterom

Powstańcy

*Ciemna noc się nad nami
Roziskrzyła gwiazdami,
Białe wstęgi dróg w pyłe, długie noce i dni,
Nowa Polska, zwycięska, jest w nas i przed nami
W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy...*



MARTA
MORAWIECKA

Krystyna Krahelska „Danuta”
– Hej, chłopcy, bagnet na broń

■ 80 lat temu na rozkaz dowódców chwycili za broń, choć broni mieli jak na lekarstwo. Chcieli z rąk bestialskiego okupanta niemieckiego wyzwolić Warszawę a sowietom i światu pokazać, kto jest prawowitym gospodarzem na polskiej ziemi. Liczyli, że bój potrwa kilka dni – walczyli i ginęli ponad dwa miesiące, przy całkowitej obojętności aliantów i szatańsko cynicznej postawie Stalina.

Nie mogło nas w Warszawie w ten dzień zabraknąć. Najchętniej bylibyśmy wszędzie, niestety trzeba było wybierać. Trudna decyzja dotyczyła zwłaszcza godziny „W”. Jeszcze w czasach PRL, gdy komuniści zakłamywali pamięć o zrywie, o godz. 17.00 gromadzili się Warszawiaczy przy pomniku Gloria Victis (Chwała Zwyciężonym) na wojskowych



Warszawa



Warszawa

Powązkach. Wolna Polska kontynuowała tę tradycję. Przy kwaterach powstańczych pojawili się jednak dwie godziny wcześniej. Już wówczas nie można było podejść pod sam monument. Barrierki grodziły teren, na którym dwie go-

dziny później zjawili się prezydent Andrzej Duda, marszałek Sejmu Szymon Hołownia, marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska oraz prezydent stolicy Rafał Trzaskowski. Wśród tłumu przybyłych rodaków był też premier ▶



Warszawa



Warszawa



► Mateusz Morawiecki. Z relacji wiemy, że uroczystość trwała dość krótko. Minuta ciszy, hymn narodowy, modlitwa poprowadzona przez biskupa polowego Wiesława Lechowicza, salwa honorowa i składanie kwiatów.

W tym czasie dotarliśmy już do centrum miasta, aby wspólnie z tysiącami Warszawiaków na Rondzie Dmowskiego oddać hołd bohaterom Polski Podziemnej. W godzinę „W” Warszawa znieuruchomiła. Zawyły syreny, rozbrzmiały klaksony, zapłonęły race. Wkrótce dym spowił Nieśmiertelne Miasto a z tysięcy gardeł rozległ się krzyk: Cześć i chwała Bohaterom, Bóg Honor i Ojczyzna. Las biało-czerwonych flag towarzyszył pieśniami: „Rota” Marii Konopnickiej i „Sen o Warszawie” Czesława Niemena.

Wkrótce potem ze skrzyżowania Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich wyruszył XIII Marsz Powstania Warszaw-

Ciąg dalszy na str. 4 ►



Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



PARYŻ 2024: NAJBARDZIEJ ZIDEOLOGIZOWANE IGRZYSKA

Trwają najbardziej skandaliczne igrzyska XXI wieku. Ba, nawet bardziej skandaliczne od dekady lat osiemdziesiątych, gdy najpierw Zachód zbojkotował Igrzyska w Moskwie (1980), a potem Wschód w rewanżu zbojkotował Igrzyska w Los Angeles (1984), a na koniec tego dziesięciolecia odbyły się Igrzyska w Seulu (1988), gdzie koreańscy gospodarze korumpowali sędziów na skalę wcześniej niewyobrażalną, zwłaszcza w boksie.

Skądinąd pierwszy w tym wieku piłkarski Mundial, który miał miejsce także w Korei (mistrzostwa rozgrywane wspólnie z Japonią) w roku 2002 również zasłynął ze sprzedajnych sędziów, tyle że tym razem futbolowych. Przepchnęli oni gospodarzy na siłę do

półfinału, krzywdząc po drodze choćby Włochy i Hiszpanię. Nigdy przedtem ani nigdy potem Korea Południowa nie dotarła tak wysoko na piłkarskich Mistrzostwach Świata.

Co do skandali sędziowskich to są one, niestety, częścią sportu, ale jak mówi polskie powiedzenie: „co za dużo to i świnia nie zje”. Zamówiony przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski specjalny raport wykazał, że prawie 80 walk na turnieju pięściarskim (znowu!) podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio zostało ustawionych. Miarka jeszcze się nie przebrała, ale właśnie się przebiega i po kolejnych skandalach sędziowskich, tym razem już w Paryżu – w jednym z nich ewidentnie skrzywdzono Polaka, Dariusz Durkacza – dyscyplina ta nie znajdzie się niemal na pewno w programie kolejnych Igrzysk w Los Angeles.

Mimo wszystko nie kontrowersyjne sędziowanie jest największym problemem francuskiej „olimpiady” (używam tego terminu w cudzysłowie, ponieważ jest on nieprawidłowy: w okresie starożytnej Grecji oznaczał on nie same igrzyska, tylko okres między nimi).

Są to najbardziej upolitycznione i zideologizowane IO w historii. Oczywiście Niemcy Hitlera w 1936 roku igrzyska na swoim terenie – zimowe w Ga-Pa (Garmisch Partenkirchen), a zwłaszcza letnie w Berlinie – wykorzystały do brutalnej propagandy niemieckości i narodowego socjalizmu, łamiąc wszelkie reguły. To samo zresztą, choć na mniejszą skalę i mniej łopatologicznie, robił Związek Sowiecki 1980 roku w Moskwie.

Jednak w stolicy Francji po raz pierwszy w czasie ceremonii otwarcia pojawiły się jawne szyderstwa z chrześcijaństwa. Uwaga: nie była to obsesja antyreligijna w ogóle, bo islamu ani judaizmu francuscy organizatorzy owej inauguracji – później tak bardzo chwalebni przez prezydenta Macrona – jakoś nie atakowali.

Letnie Igrzyska w Paryżu pokazały antychrześcijańską obsesję lewicy – liberalnych elit Francji, ale też szerzej zachodniej Europy. Z tego powodu przejdą niestety do historii w niechlubny sposób. Z powodu fatalnej organizacji zresztą także.

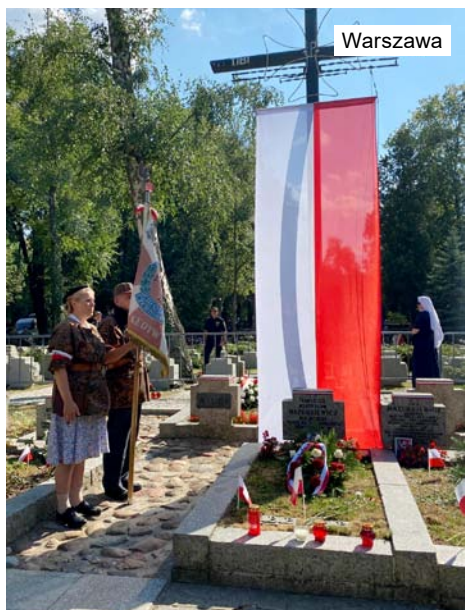
Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. Wsparcie: na cele statutowe



Warszawa



Warszawa



Warszawa



Warszawa



Warszawa



Warszawa

► skiego. Piękne słońce towarzyszyło uczestnikom przemarszu do samego końca. Organizator, Robert Bąkiewicz informował, że było nas 50 tysięcy. Na Placu Kasińskich, pod pomnikiem Powstania Warszawskiego, gdzie zakończył się marsz, odbył się następnie koncert piosenek powstańczych. Jego inicjatorem była Telewizja Republika.

Nieco później około godziny 20 dotarliśmy też na plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie przygotowano scenę na koncert *Warszawiacy Śpiewają (nie)Zakazane Piosenki*. Cieszył szczerze wypełniający plac tłum uczestników, ale smucił zmieniony w stosunku do poprzednich lat scenariusz wydarzenia. Przede wszystkim zabrakło Tomasza Wolnego, dziennikarza, który od lat prowadził koncert z okazji rocznicy wybuchu Powstania. Nawet w tym wyjątkowym momencie odczuliśmy skutki bezprawnych działań koalicji 13 grudnia,





▶ gdy pod koniec zeszłego roku bezprawnie przejęła telewizję publiczną.

*Nie złamie wolnych żadna klęska,
Nie strwoży śmiałych krwawy trud,
Pójdziemy razem do zwycięstwa,
Gdy ramię w ramię stanie lud.*

*Poległym chwała, wolność żywym,
Niech płynie w niebo dumny śpiew.
Wierzmy, że nam Sprawiedliwy
Odplaci za przelaną krew.*

Stanisław Ryszard Dobrowolski
„Goliard” – Warszawskie dzieci



Warszawa



Warszawa

ko słowami. Słowo jest czynu testamentem... To nie było pisanie wierszy, to było tworzenie mitu. Poezja powstania jest od razu tworzoną na żywo mitologią – tym bardziej przejmującą, że opartą na autentycznych wydarzeniach, łączącą sakralny ton z ludzką prawdą wydarzeń i przeżyć. To dało tej poezji siłę. Dzięki niej Powstanie Warszawskie nie zostało zniszczone w zbiorowej pamięci Polaków.

Zacytujmy na koniec fragment książki „Bohaterowi i zdrajcy” Bohdana Urbanowskiego, zmarłego w zeszłym roku wybitnego pisarza i poety, eseisty, dramaturga i filozofa.

Patriotyzm, odwaga, honor przekazane w wierszach przestawały być tyl-

Stoimy na grobach. Myślimy o ich śmierci, rozczulamy się nad własną – nadejście nieuchronna, ale przeważnie bardziej podła. Powstańcy mieli nie tylko lepszą śmierć, mieli lepsze jakościowo życie – bardziej barwne, bardziej bohaterskie, bardziej tragiczne, jednym słowem bardziej ludzkie.



Wrocław



Wrocław

Demografia, Imagine, Polska...

MICHAŁ DROZDEK



■ Byłem świadkiem dyskusji o zbliżającym się załamaniu demograficznym. Według danych ONZ w roku 2100 liczebność ludności naszego kraju może spaść do 14,5 milionów. Jeden z moich przyjaciół uznał, że świadectwem zdrowia psychicznego w takiej sytuacji jest otwarcie się na obcych, których ani poprzedni, ani aktualny rząd, nie chcą wpuszczać przez białoruską granicę.



Nie chcę tu polemizować z tą metodą uzupełniania braków na rynku pracy i przytaczać różnych wydarzeń z Niemiec, Francji, czy Anglii, krajów bardziej od nas otwartych na taką migrację. Nie chcę popisywać się wiedzą socjologiczną i wskazywać, jak to przestępczość i inne patologie narastają w społecznościach pozbawionych zakorzenionej struktury społecznej i ćwiczyć wyobraźnię, jakie pomysły chodzą po głowie społecznościom ze znaczną nadreprezentacją młodych mężczyzn. Nie chcę przypominać jak załamuje się rozwój gospodarczy, a rozwijają mafie tam, gdzie stykają się społeczności o bardzo zróżnicowanym bogactwie (najczęściej wokół wielkich miast). Nie chcę opisywać procesów narastania poczucia krzywdy i frustracji, wybuchających czasem ślepa

nienawiścią i niekontrolowaną agresją, w społecznościach, które są zmarginalizowane i bardzo trudno ich przedstawić zaspakając różnego rodzaju ambicje, począwszy od zarobków, a skończywszy na pozycji społecznej. Nie chcę tu przypominać, do jakich prowadzi makabrycznych skutków narastająca przez różne sprzężenia zwrotne spirala nienawiści między tymi grupami zmarginalizowanymi, a bojącą się ich wybuchu grupą dominującą. Wszystkie te zjawiska zachodzą przecież także tam gdzie nie ma migrantów – ale z innych powodów istnieją różnorodne nierówności i narasta poczucie krzywdy.

Chcę postawić inne pytanie. Wyobraź sobie, że przez te kilkadziesiąt lat, które dają nam eksperci demograficzni ONZ do momentu zmniejsze-

nia naszej populacji o ponad 3/5, otworzyliśmy granice. Że przyjechało do nas ponad 24 mln kulturalnych i zdyscyplinowanych cudzoziemców z biednych krajów, którzy na bieżąco wypełniali luki w zatrudnieniu, osiedlając się tutaj i prowadząc normalne życie. Tak jak wcześniej gasterbeiterzy w powojennych Niemczech (Turcy stanowią dziś tam dziś ok. 3,7%). I uznając bez zastrzeżeń prawa także polskiej mniejszości do normalnego życia – bo byłoby nas wówczas niespełna 38% (zakładając, że ogólna populacja nie wzrosła). Jeżeli od tego odsetka odejmiemy jeszcze ok. 2,3% obecnie identyfikujących się jako mniejszości mieszkańców Polski (badania sprzed wojny ukraińskiej), to zaczniemy stanowić nieco ponad 1/3 ludności tego kraju. ▶



► Czy będzie to jeszcze Polska? Co z niej zostanie? Jeżeli nawet utrzyma się demokracja, to stanowiąc taką mniejszość utracimy kontrolę nad państwem. A przecież już hitlerowscy i stalinowcy wymordowali znaczącą część naszych elit – nośników tożsamości i kultury, zrównali z ziemią Stolicę, przemieśli 1/3 mieszkańców ze wschodu na zachód rozbijając zakorzenione struktury społeczne. Potem sowieci zbudowali nad Wisłą swój aparat ucisku, likwidując lub podporządkowując prawie wszystkie instytucje i struktury społeczne, poza ograniczonym i infiltrowanym Kościołem. Czy jesteśmy pewni, że te straty już odrobiliśmy, że odbudowaliśmy już świadome swych celów, ustrukturalizowane, mające obdarzoną autorytetem warstwę przywódczą, społeczeństwo? Takie, które zasługuje na dumną nazwę narodu?

Wobec takich słabości i takiej perspektywy, wzmocnionej napływającymi z Zachodu trendami wrogimi wszelkim tożsamościom i pamięci historycznej, ośmielę się wyrazić swój niepokój – czy Polska przetrwa? Czy nie zostanie tak ugotowana, jak owa żaba w garnku, która nawet nie zauważyła, że żyć przestała?

Historia zna wiele narodów, których już nie ma. Bardzo różne były powody ich upadku, niektóre pozostawiły po sobie jakieś nazwy regionów, bądź wspomnienie w kulturze, ale praktycznie nie istnieją. Może z czasem powstanie tu coś innego, inny naród, inny kraj. Może zlejemy się z sąsiadami, tymi czy innymi. Może wędrówka ludów nas zadepcze.

Tymczasem ja przez te niespełna siedem dekad życia szczególnie pokochałem Polskę akurat. Czy to ma sens? Czy to tylko nawyk wyniesiony z innych czasów, który teraz nie ma już żadnego znaczenia? Innych też kocham, ale ciągle sobie zadaję pytanie, po co nasi przodkowie świadomie oddawali życie za Polskę? Przecież mogli od razu przystać na to, że będą tu Niemcy, Szwecja, Turcja, Rosja czy inne jakieś bardziej postępowe kraje. A oni nic tylko, że Polska. Od wieków! Ciągle to samo.

Mam przyjaciół, którzy z powodu tego, że takie pytanie ciągle stawiam, uważają mnie za nacjonalistę i rasistę. Wierzą Lennonowi, że wyimaginowany świat bez wspólnot i tożsamości to będzie świat pozbawiony zła i egoizmu. Że wystarczy jakaś reforma myślenia i już staniemy się tylko dobrzy – bo nie będzie się

o co kłócić. Więc trzeba narody unieważnić. Niech nie istnieją – będzie dobrze. Szczególnie (nie wiadomo dlaczego) akurat Polskę.

A ja patrzę nie tylko na rycerzy/żołnierzy, którzy dla niej ginęli, ale także na Kadłubka, Włodkowica, Skargę, Konarskiego, Norwida, Paderewskiego, Korfatego, Kubiaka, Wojtyłę, Wyszyńskiego, Olszewskiego, na Konfederację Warszawską, na Unię Polsko-Litewską, na brak kolonii i brak – co ważniejsze – tęsknoty za koloniami. I myślę sobie, że może właśnie dlatego Polska jest potrzebna, bo nie była nigdy jakoś specjalnie nacjonalistyczna. Inaczej te sprawy widział.

Wszelkie utopijne próby budowania świata bez narodów, bez religii – jako z założenia świata szczęśliwszego – kończyły się zawsze tragicznym rozbitciem o... naturę człowieka.

Bo problem nienawiści i przemocy można rozwiązać nie przez likwidację głęboko w naszej naturze zapisanych potrzeb wspólnotowych tożsamości i posiadania systemu aksjologicznego opartej na zapisanej w tej naturze ponadczasowej etyce.

Można go rozwiązać tylko przez budowę kultury i cywilizacji miłości. Przez stały trening tej miłości i wspólne się do niej mobilizowanie. Miłości poważnie potraktowanej. Inaczej jedną nienawiść zastąpi się inną, jedną przemoc zastąpi się inną, jeden egoizm zastąpi się innym, jedną pazernością, zastąpi się inną, jedną pogardę dla obcych zastąpi się inną, jeden wyzysk i oszustwa zastąpi się innymi. Wielokrotnie tego historia już dowiodła.

Natury ludzkiej się nie zmieni ideologiami, nie da jej się oszukać pozorami. Można natomiast przez mądrość wydobywać jej dobre strony, bez imaginacji, że jakaś zmiana i odrzucenie przeszłości mogą uczynić nas aniołami. Nie uczynią! Może z robotów AI tak, ale z nas nie uczynią. Nie ma prostych rozwiązań, bo natura ludzka jest złożona. Wymaga stałego wysiłku, ciągle od nowa. Trzeba to robić razem, trzeba czuć wspólnotę. I dlatego jest potrzebna Polska, bo pisał Norwid:

Albowiem – szlachetny człowiek nie mógłby wyżyć dnia jednego w Ojczyźnie, której szczęście nie byłoby tylko procentem od szczęścia Ludzkości. Wszyscy dziadowie i Ojcowie Rzeczypospolitej Polskiej tak pojmowali sprawę polską.

(„Co to jest Ojczyzna”)

Polska tradycja, polska tożsamość, główny nurt naszego myślenia o tym co ważne, takiej właśnie Norwidowskiej szlachetności nas uczy.

Miłość do Ojczyzny nie zaprzecza miłości do innych narodów, do obcych. Ona – dobrze pojęta – uczy nas też miłości do innych ludzi. Bo każdy z nich jest bliźnim. Złożoność społeczna, wielość wzajemnie przenikających się, współpracujących i konkurujących wspólnot, od rodziny, do całej cywilizacji – jeżeli wypełniona jest miłością, szczególnie do tych, za których z jakiś powodów jesteśmy odpowiedzialni – nie będzie nas uczyła egoizmu. Jeżeli przejmujemy to co w człowieczeństwie najszlachetniejsze, to owa złożoność, owo bogactwo tożsamości, kultur, sposobów widzenia świata – oduczać będzie nas egoizmu, a uczyć nas będzie mądrej miłości.

I po to przyszedł na świat Ten, który dał świadectwo Prawdzie. Jego słuchajmy...

Dla Niego Polskę ratujemy... Żeby stała się Jego narzędziem, nośnikiem Jego przesłania, żeby niosła to przesłanie też innym, tak jak próbowała to robić przez wieki. Bo z demografią nie ma żartów.



**ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD**

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUNĄ Ci ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- 🌿 Zniszczenie polskiego rolnictwa
- 🌿 Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- 🌿 Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- 🌿 Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- 🌿 Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- 🌿 Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

**PODPISZ WNIOSEK
O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE
W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU**

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ

NSZZ RI
SOLIDARNOŚĆ

Prawda poddawana obróbce, czyli **znamię Bestii**



Waldemar Żyszkiewicz

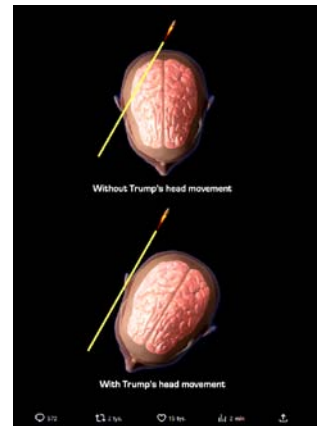
ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

■ Media globalistów specjalizują się w taniej sensacji i odwracaniu znaczeń. Niekiedy jednak, by do końca nie utracić wiarygodności, muszą podzielić się z odbiorcami choćby okruchami prawdy. Ale nawet wtedy robią to bez przekonania i niezbyt natrętnie.

Trzy tygodnie od próby zgładzenia Donalda Trumpa podczas przedwyborczego objazdu kraju, to dla nas właściwy moment, żeby do tamtych wydarzeń powrócić, przyrzeć się sprawie dokładniej, na spokojnie. Tym bardziej że globalni macherzy od obróbki opinii publicznej, starają się naprawdę mocno, by ludzką uwagę skupić albo na coraz bezczelniej zachwalanych cielesnych czy wizerunkowych atutach Kamali Harris, albo na kulturowym podboju globu przez popową gwiazdkę Taylor Swift, której fenomen naprawdę trudno mi pojąć. To znaczy, precyzując, doskonale wiem, po co się to robi i w czym może być użyteczna liderka opinii pokolenia, które jeszcze niczego nie rozumie, ale już nabyło czynne prawa wyborcze w USA. Zastanawia mnie natomiast, w jaki sposób tak doskonała przeciętność osoby, nijakość artystyczna oraz schematyzm działań marketingowych mogły przełożyć się na miliardowy majątek oraz niekwestionowany fakt popkulturowej idollatrii, nawet w tak mało wybrednej dziedzinie rzeczywistości jak amerykański show-biznes. Ale nie muszę przecież wszystkiego rozumieć...

Butler, Pensylwania jako Dallas, Teksas 2.0

Drabina przystawiona do zabudowania mającego być operacyjnym centrum działań prewencyjnych lokalnych służb! Spacer po dachach przyległych do siebie obiektów w celu znalezienia optymalnego miejsca do oddania strzału. Zlekceważenie sygnałów od uczestników zgromadzenia, że ktoś z bronią znalazł się na dachu w pobliżu miejsca, w którym wkrótce ma się odbyć spotkanie z republikańskim kandydatem w tegorocznych wyborach. Aż 26 minut ignorowania przez snajperów Służb Specjalnych, mających chronić eksprezydenta USA podczas przedwyborczego wiecu, uzbrojonego młodziana na dachu pobliskiego obiektu należącego do American Glass Research International (AGR)... Trzeba jeszcze dodać poważ-



ne kłopoty z ustaleniem liczby strzałów oddanych przez zamachowca (lub zamachowców). Brak spójności między sugerowanymi liczbami wystrzelonych pocisków (pięciu lub ośmiu), a osobami poszkodowanymi/trafionymi w całym gęstym przecieź tłumie: jeden zabity, dwie osoby ranne i zrzędzeniem Opatrzności (ruch głową) jedynie lekko draśnięty Donald Trump – wszystkie te okoliczności są dość znamienne.

Podobnie jak niechętnie i niezdarnie prowadzone przez czynniki oficjalne śledztwo po tym zamachu, które raczej zasługiwałoby na nazwę „matczenie”. Żeby nie być posądzonym o gołosłowność: wymówki, że zabrakło na czas rozkazów dla snajperów; obstrukcyjna postawa jawnie niekompetentnej szefowej Secret Service Kimberly Cheatle, której rezygnację w obliczu narastającego skandalu z opóźnieniem wymuszono; żenujące próby obniżenia drastyczności zdarzenia w Butler przez Christophera Wraya, dyrektora FBI, który sugerował, że Donald Trumpa skaleczył tylko odstrzelony fragment telepromptera. Warto też pamiętać o nasilonej aktywności mediów dla zwiększenia chaosu informacyjnego oraz dysonansu poznawczego u normalnych Amerykanów, którzy się próbą fizycznej eliminacji kandydata Partii Republikańskiej jednak trochę przejęli. Tym bardziej że szło tutaj jednocześnie o byłego już prezydenta, którego w roku 2020 najprawdopodobniej po-

zbawiono reelekcji na drugą kadencję za sprawą wielu, dziś już oczywistych i w sporej mierze potwierdzonych, fałszerstw wyborczych.

Trudno się dziwić, że wobec apatii właściwych agend federalnych oraz zastanawiającej niekompetencji policji stanu Pensylwania, którego gubernatorem jest zwolennik Partii Demokratycznej Josh Shapiro, brany pod uwagę jako wiceprezydent u Kamali Harris – próbą poważnego przeanalizowania szczegółów zamachu w Butler zajęło się całkiem sporo osób, dysponujących specjalistyczną wiedzą oraz możliwością podzielenia się z opinią publiczną wynikami swoich starań. Bodaj najbardziej niepokojącym, a przez czynniki oficjalne pominiętym aspektem zdarzeń z tamtego sobotniego wieczoru, była nie tylko liczba oddanych strzałów, ale przede wszystkim liczba osób strzelających w kierunku przemawiającego Trumpa.

Ile oddano strzałów, ilu było strzelców

Analiza śladów dźwiękowych, utraconych w licznych nagraniach zdarzenia pozwala – zdaniem autorów tych badań – na postawienie tezy, że strzały w stronę miejsca, w którym przemawiał republikański kandydat na prezydenta, zostały oddane nie tylko z odległości 135 metrów, gdzie znajdował się Thomas Matthew Crooks, lecz rów- ▶

► tę później. Może też zastanawiać, że William F. Young, koroner hrabstwa Butler, w swoim raporcie, czyli w świadectwie zgonu zamachowca, postrzelonego w głowę z broni palnej, jako czas śmierci Crooksa podaje godzinę 18:25. Pomyłka? Dezynwoltura? Czy trafienie snajpera nie było śmiertelne? Nie, podana przez coronera godzina to przybliżony czas kontaktu funkcjonariuszy ze znalezionym na dachu ciałem zastrzelonego zamachowca, czyli moment określany zgodnie z amerykańską nomenklaturą DOA (ang. *dead on arrival*). Tyle że ten rezultat nieco odmiennie biurokratycznej retoryki w USA pozostaje w sprzeczności z oficjalnym stanowiskiem kierownictwa Secret Service, według którego snajper USSS unieszkodliwił zamachowca zaledwie w kilka sekund po oddaniu przez niego pierwszych strzałów... Pytanie, czy Thomas Matthew Crooks zakładał również własną śmierć, czy może (zważywszy na rower i plecak) liczył na jakieś gwarancje, pozostanie raczej bez odpowiedzi.

Próba eliminacji Donalda Trumpa w Butler – szczęśliwie nieudana! – wygląda na tzw. *inside job*. Czyli na robotę służb pozostających na usługach amerykańskiego *Deep State*. Potwierdza to wysoki stopień desperacji „wajchowego” po 13 lipca. Gwałtowne ruchy kadrowe: eliminacja teflonowego dotąd Josepha Bidena; wskazanie na Kamalę Harris z pominięciem procedury formalnoprawnej, czyli niejako w trybie ratunkowym; wreszcie gwałtowna obróbka opinii publicznej wziętych z sufitu wynikami sondaży, które mają być niby dowodem jej przewagi nad Trumpem – wszystkie te elementy wskazują pośrednio, że w Pensylwanii doszło do poważnej fuszerki, której skutki próbuje się teraz niwelować. Zresztą zgodnie z tzw. procedurą minimalizacji szkód wizerunkowych. Innym dowodem wspomnianej desperacji są wyraźne sugestie, że za zamachem



w Butler mogą stać Irańczycy, którzy w ten sposób chcieli się zrewanżować za zamach na generała Ghasema Solejmaniego, dokonany przez Amerykanów u progu roku 2020, pod sam koniec prezydenckiej kadencji Trumpa.

Spór między służbami, wajchowy w rozterce

Podczas przesłuchań w amerykańskim Senacie dyrektor operacyjny Secret Service Ronald Rove Jr. twierdził, że nie rozumie, dlaczego snajperzy lokalnej policji nie zauważyli Crooksa na dachu budynku AGR. Wystarczyłoby – jak twierdził pokazując zdjęcia – gdyby popatrzyli trochę w lewo... Natomiast detektyw Patrick Young, szef ESU, czyli jednostki szybkiego reagowania z sąsiedniego hrabstwa Beaver, w rozmowie z CNN zdecydowanie słowem dyrektora Rove'a zaprzeczył. Owszem, snajperzy służb lokalnych byli w budynku w pobliżu miejsca, gdzie przemawiał Trump, i obserwowali uczestników spotkania przechodzących przez strefę kontroli, ale mieli pozostawać w ukryciu. Okna w pomieszczeniu były zasłonięte i zamknięte. Szans, by dojrzeć zamachowca, nie mieli żadnych – powiedział Young. W jego ocenie, w Kongresie pokazano materiały, które zupełnie nie oddają sytuacji z 13 lipca br.

Właściwie nic nowego pod słońcem: władze lokalne spierają się z agendami federalnymi, oskarżając się wzajemnie i próbując uwolnić swoich ludzi od odpowiedzialności... Że inne kompetencje, odmienne zakresy działania, brak skutecznego komunikowania się dowódców albo też dobrych praktyk interoperacyjności i takie tam. Ale wciąż brak sensownego wytłumaczenia, dlaczego federalne służby ochrony VIP-ów (USSS) nie objęły swoim nadzorem także posesji firmy AGR Int. sąsiadującej z miejscem przedwyborczego wiecu. Przecież tak niewiele brakowało do nieszcześcia, a może i wybuchu wewnętrznego konfliktu w USA. I tak wiele osób mówiło o dziwnym osobniku, który wałęsał się w pobliżu tamtych terenów z dalmierzem, korzystał z drabiny, przemieszczał się po prawie płaskich dachach zabudowań z karabinem AR-15.

Obecność długowłosego dwudziestolatka z Bethel Park nie była, jak już wiadomo, tajemnicą dla co najmniej kilku agentów lokalnych służb z Butler oraz Beaver. Istnieją dowody, że snajperzy na posesji firmy AGR informowali się wzajemnie o jego obecności, że próbowali zainteresować Crooksem funkcjonariuszy najstarszej, założonej w roku 1865 amerykańskiej służby specjalnej United States Secret Service. Bez rezultatu.

Czy Amerykanie zdołają się uporać z tym kolejnym skandalem? Czy kompromitacja operatorów *Deep State* w Butler sprawiła, że Donald Trump może już się czuć bezpiecznie? Wbrew entuzjastycznym przekłamaniami sondażowni z poprzedniego tygodnia Kamala Harris raczej nie będzie faworytką w listopadowym starciu z kandydatem Republikanów. Dlaczego nie? I co w związku z tym zamierza zrobić „wajchowy” na Amerykę? Oto pytania warte zastanowienia.

7 sierpnia 2024

Przedstawiamy niepublikowane dotąd opowiadanie Krzysztofa Gulbinowicza, które trafiło do naszej redakcji dzięki Zbyszkowi Rutkowskiemu.

Dobrzy ludzie

KRZYSZTOF
GULBINOWICZ

Trzeba wyobrazić sobie zimę czterdziestego drugiego roku, tysiąc kilometrów za Uralem; samotnie stojącą chałupę z nieociosanych, brzoźowych bali w samym środku tajgi; potem równie samotną jak chałupę kobietę, matkę siedmiorga dzieci – i pozostawioną sobie – żonę zarazem.

Mąż poszedł na front, by „użyć rodzinie”. Tak mówił jeszcze ostatniego dnia na stacji. Nikt jednak nie wiedział

dokładnie, jak on sobie wyobrażał tę ulgę, ale w tamtym czasie i miejscu ludzie w ogóle niewiele sobie wyobrażali ani myśleli. Maria przyjęła to wyznanie za dobrą monetę. Może i łatwiej jej to przyszło, urodziła się bowiem i wychowała w lesie, wiedziała zatem, że rolą kobiety jest, by nigdy nie być mądrzejszą od mężczyzny. I starała się trzymać tej prostej zasady.

W obrębie tysiąca wiorst, albo i dalej, nikt nie był w stanie powiedzieć, czy jest mu lepiej, czy gorzej od drugiego. Narzekanie więc na swój los nie miało tu żadnego sensu. Wszystkim bez wyjątku było źle. Bo tak to ktoś wymyślił, by żyło się źle i coraz gorzej... Wszelkie rozważania z zakresu: „dlaczego?” wydawały się jałowe i bez celu.

Maria szybko zapomniała o mężu, jak i o tym, co mogłoby kwestię jego



wyjazdu wyjaśnić. „Są po prostu ludzie, którzy potrafią patrzeć na nie-szczęście – myślała chwilami – i są tacy, którzy nie umieją tego”. Była to jedyna refleksja na temat męża, kiedy powiedział, że idzie na front. Potem nie wracała do tego nigdy. Pogrzebała go dokładnie w chwili, gdy wagony transportu zniknęły za drzewami otaczającej stacyjkę tajgi...

Gdyby próbowała pamiętać, musiałyby zacząć czekać, aż pewnie cała stałaby się wielkim czekaniem... A tu szło wyłącznie o to, by działać...

W dniu, w którym wróciła ze stacji do domu, jej życie stało się na wskroś biologiczne, od czubka włosów na głowie po palce stóp. Można powiedzieć, że do wieczora z jej kobiecości pozostało jedynie poczucie, że jest matką. Ale czy opuszczona na Syberii matka w ogóle jeszcze mogła być kobietą? Nie potrafiła, nie musiała ani nie chciała o tym myśleć. Gdyby pozwoliła sobie na jedną choćby chwilę refleksji, została by pewnie dziwką, jak wiele samotnych kobiet w okolicy. Równie dobrze mogłaby zwariować.

Ludzie wariowali tu z różnych względów. Głównie jednak z powodu własnych myśli. Choćby Jekaterina, sąsiadka, której raz tylko przyszło do głowy, że nie wyjedzie stąd nigdy, ani ona, ani jej dzieci. Więc podpaliła dom. Wcześniej nawarzyła jakiegoś specyfiku, więc dziatwa spała, kiedy ogień ogarnął przysiółek.

Jekaterina na swoje nieszczęście ocalała z pożaru. Kilka dni później poszła w tajgę i nigdy nie wróciła. Nikt jej nie żałował ani też nie złorzeczył, że zabiła dzieci. Może nawet zazdrościli tego szaleństwa, bo znalazła jednak jakieś rozwiązanie.

Maria była prostą kobietą, ale z domu wyniosła staranne wykształcenie religijne. Dobrze zdawała sobie sprawę, że w jej sytuacji najgorszym rozwiązaniem byłoby szukanie własnego rozwiązania. Zdała się więc we wszystkim na Boga.

Pożegnawszy męża, dokładnie w drodze powrotnej ze stacji, przeżyła jednak małą chwilę pokusy: by trochę odpuścić sobie i popoľgować... Chciało jej się śmiać, tak histerycznie, jak tylko może osoba, która miała niegdyś wszystko, a teraz nie wiadomo, czy w ogóle ujdzie z życiem. Miałaby ochotę, lecz gdy wyobraziła sobie, że mógłby to być śmiech bez końca, że powinien być bez końca... wtedy przerażała się naprawdę. Poczuli bowiem, że to sam Szatan by się śmiał.

Idąc tedy do domu, wracała do rzeczywistości. A tam czekały głodne dzieci, które nie tylko zapomniały, czym jest



śmiech, ale, co gorsza, nie chciały już jeść placków utartych z kory brzoźowej. A prócz placków z kory nie miały już nic.

Każdy dzień i każda chwila potwierdzały tylko tę prawdę, że albo pozbędzie się wszelkich wzruszeń, czegokolwiek by one dotyczyły, albo zginie; nawet jeżeli nie były to wzruszenia, tylko wyobrażenia, i skądkolwiek by one pochodziły. Każda prawda na Syberii jest jałowa i należało ten fakt uznać bez zastrzeżeń – to też wiedziała.

Starsze dzieci chudły, najmłodszy zaś, Janek, opuchł już z głodu, więc jego śmierć mogła nastąpić lada moment. „W jeden moment – pomyślała wtedy – Bóg stworzył świat”. Więc to było na tyle dużo czasu zarazem (chwila przed śmiercią Janka), by włożyć kożuch na grzbiet i wyjść po nocy. Nic nie wiadomo na ten temat, czy Maria tłumaczyła dzieciom gdzie się udaje i po co. Najprawdopodobniej nic nie powiedziała – nie musiała – nigdy dotąd bowiem ich nie zawiodła.

Była noc. Od osady, w której mieszkało kilka rosyjskich rodzin, dzieliło ją kilkanaście kilometrów, które musiała przebyć, przedzierając się przez każdy metr śniegu. Nie powinna nawet wyobrażać sobie, że dojdzie do celu. Ale ona właśnie wyzbyła się już wyobraźni. Dlatego szła. I nie zastanawiała się nad tym, co robi. Gdyby bowiem uczyniła, każda z najmniejszych myśli kazałaby jej pozostać w domu, przy dzieciach. Wtedy jednak wszyscy dokoniliby żywota. Wszyscy.

Wciągając na siebie kożuch, by udać się w drogę, nie mając żadnej pewności, że wróci, musiała pozbyć się i tej części matczynej miłości, która suce każe przytulić skomlące szczenię. Pozostać w cierpieniu. Musiała przeciwstawić się instynktowi.

Więc kto szedł...?

Być może nie dreptała sama, lecz towarzyszył jej duch Jegora.

Kiedyś był wolnym zesańcem. Żył o dwa zagajniki brzoź od domu Marii.

Przedzierały je wielkie mokradła, czyli mieszkał dość daleko. Słyszał jednak o kłopotach Marii po zniknięciu męża. Zaczął przychodzić. Najpierw rzadko, potem częściej, zawsze jednak wtedy, gdy Maria nie miała co włożyć do gara. Za każdym razem przynosił kilka ziemniaków. Tłumaczył się wtedy jak dziecko, że to jest dokładnie połowa z tego, co sam ma. Chyba czuł się winny, że okazał się mało przezornym ateistą. Skazali go właśnie za ateizm, tyle że ideowy.

Któregoś dnia sam zmarł z głodu i nie pojawił się więcej.

Może zatem szedł przy niej tą drogą i szeptał w ucho, że wybrała właściwie: „Bo Ruskie z natury swojej są dobrymi ludźmi... Zrozumieją!”. Albo co innego gadał, co dodawało sił i wiary.

Jakkolwiek było, tuż nad ranem, Maria dotarła do ruskiej osady i zabębniła głośno w drzwi pierwszej chałupy z brzegu. Dość długo trwało to jej walenie, zanim podwoje otworzyły się. W izbie było duszno i ciepło. Na piecu siedziały dzieci opatulone w skóry, na podłodze pod ławą leżała kobieta, pewnie ich matka, a zatem i żona chłopca, który jej otworzył. Po chwili przesunął się do przodu, aż ujrzała jego twarz. Pomyślała wtedy, że Jegor miał rację: Ruski wyglądał na dobrego człowieka.

Dostrzegła w nim jednak to samo, co widziała w oczach swoich dzieci kilka godzin wcześniej: głód! „Więc nigdzie nie dotarłam – pomyślała – tylko zatoczyłam koło”.

Jeszcze nie chciała wierzyć swemu odkryciu. Było one zbyt ponure i beznadziejne. Wtedy jednak uświadomiła sobie, że w zaduchu panującym w izbie nie ma zapachu kiszzonej kapusty. „Jeżeli nie mają kiszzonej kapusty – pomyślała – nie mają nic”. Spojrzała kątem oka w głąb izby. Na twarzach dzieci malował się ten sam obraz, który głód kreślił zawsze, gdy się pojawi: beznadziejne i chciwe oczekiwanie, że to ona coś przyniosła. Spojrzała na kobietę. Nie zobaczyła w niej nic, poza odrobiną współczucia.

Nikt nie odezwał się słowem. Nie słychać było nawet westchnienia. „Więc to tak – pomyślała – więc to tak...”. Przeszła kilka kroków i siadła na zydlu przy ławie.

– No, no! – westchnęła głośno. Po czym wypląnęło z niej:

– Troje moich dzieci już pochowałam – mówiła mechanicznie i do siebie – trzy córeczki. Teraz opuchł Janek. Jutra pewnie nie dożyje. Szkoła go, bo się już wcześniej nacierpiał. Miał zapalenie opon mózgowych. Ale

► widać, Bóg chce go do siebie... Co ja mam teraz zrobić...? Co...? Słuchać Go? Powiesz się? Zostać szmatą? Wszystko mogę! Jestem silna! Bardzo silna! Mój chłop uciekł. Ja zostałam. I wytrzymam! Ale teraz powiedzcie mi, czego chcecie za kilo kartofli? Wszystko oddam! Wszystko!

– Nic nie masz – rzucił chłop spokojnym tonem.
 – I co z tego!
 – U nas też bieda.
 – Może jednak...
 – Swoim dzieciom nie odejmę...
 – One jednak żyją.
 – Harða jesteś.
 – Mnie uczył...
 – Kto?
 – ...mąż!
 – ...?
 – Zostawił nas... Mówiłam!
 – Dzieci zostawić?
 – Jednak mógł!
 – Pogłupieli ci ludzie...
 – Nie wszyscy.
 – Widzę... poczekaj chwilę – spojrział na swoich. – Trza zaszlachtować Jurę, dobra... Jeden z was pomoże!

Dzieci patrzyły na ojca ogłupiałym wzrokiem, że nie wiadomo było, czy żałują Jury, czy nie rozumieją, co on w ogóle do nich mówi. Ojciec nie zwracał sobie jednak tym głowy.

– Zagotuj, stara, czaju – zwrócił się do żony – niech się baba ogrzeje przed drogą.

Wyszli z synem przed obejście. Maria rozpoznawała po chrzęście butów w śniegu, że obchodzą dom dookoła. Potem usłyszała radosne szczebiotanie psa, po którym nastąpiło głucho uderzenie i rozpaczliwe skomlenie zwierzęcia. Aż zaległa cisza.

Zdażyła dopić herbatę, gdy chłop z synem weszli do izby.

– Leży przed drzwiami – rzekł chłodno. – Idź i weź sobie. Chłopak dorzucił swoje sanki, będzie ci lżej... Tylko odwieź je na wiosnę.

Maria podniosła się z zydlu, zapięła guziki kożucha i spojrzała na kobietę.

– I co ja mam teraz powiedzieć? – szepnęła.
 – A co?
 – Nic, tylko...

Już w drzwiach odwróciła się i zapytała chłopca: – Powiedz choć jak cię zważ?

– Jegor.
 – To jak ten...
 – Zналиśmy go...
 – Naprawdę?
 – Przynosił ci kartofle...
 – Bóg z wami – Maria uczyniła mechanicznie znak krzyża.
 – Ja w Boga nie wierzę.

Dzieci Marii przeżyły, dzięki Bogu, to znaczy, dzięki Jegorowemu psu. Wiosną, kiedy śniegi puściły, Maria postanowiła oddać sanie. Było już ciepło, ale na drodze zalegała jeszcze bryja. Wsadziła więc na saneczki małego Janka, by poznał ludzi i podziękował swym wybawcom. Wyruszyli skoro świt. Na miejsce dotarli w południe. Chałupa Jegora wiała pustką. Od sąsiadów dowiedziała się, że tej zimy cała rodzina zmarła z głodu. Nie miała odwagi zapytać, kiedy...

Maria zmarła dwadzieścia osiem lat później. Była moją babką.

To my decydujemy o przyszłości



MAREK OKTABA

■ W dniach od 29 lipca do 3 sierpnia 2024 we Wrocławiu odbyła się czternasta edycja letniego festiwalu kultury „Polonia cantans”, której głównym organizatorem jest tradycyjnie fundacja „Polskie gniazdo”, zaś współorganizatorami zostały: Instytut Myśli Schumana, fundacja Spod Znaku Rodła oraz kilka innych podmiotów, także dwutygodnik Prawda Jest Ciekawa. Ostatni akord festiwalu, 4 sierpnia, wybrzmiał w Głogowie, z powtórzeniem sobotniego koncertu Jana Pietrzaka „Żeby Polska była Polską a Europa Europą”.



Ważnym wydarzeniem festiwalu był koncert i projekcja filmowa musicalu „Chopin 44” w reżyserii Jana Szurmieja, we-

dług libretta Wojciecha „Rohatyna” Popkiewicza. Od dawna pisze on słowa do muzyki Fryderyka Chopina, poczy-

nając od „Romantyczności”, którą jeszcze w roku 1969 śpiewała Joanna Rąwik. Dźwięki Poloneza As-dur op. ►



► 53 towarzyszą tu słowom: *Kocham świat/ Za zastoną szarych dni/ Choć nie zawsze umiem żyć/ W uśmiechu ży.* Napisany niedawno musical „Chopin 44”, wystawiony w grudniu 2023 roku – <https://www.youtube.com/watch?v=spYE2SJK6w> – dotyczy Powstania Warszawskiego oraz dalszych losów Polski pod jarzmem komunistycznym.

W ramach kwadransów poetyckich festiwalu wybrzmiały m.in. strofy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, a w tym „Elegia o chłopcu polskim”: *I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,/ i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut – zło./ Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką./ Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?* Co do Powstania Warszawskiego, jeszcze przez jakieś kilkadziesiąt lat trwać będzie w Polsce spór o to, czy było warto ponosić taką daninę krwi. Musical Popkiewicza „Chopin 44” jasno pokazuje, że było warto. O tym samym śpiewał podczas wrocławskiego festiwalu Jan Pietrzak: *Hitler i Stalin – diabły dwa na brzegach Wisły stoją./ Straszliwa wojna ciągle trwa./ Warszawa zrywa się do boju!./ Przez dwa miesiące tylko tu,/ na gruzach Europy,/ unosił się wolności duch/ w powstańczej pieśni strofach.* Było warto, bo Powstańcy odnieśli zwycięstwo, choćby w tym wymiarze, iż, według jeszcze innej pieśni śpiewanej przez Pietrzaka: *Bez buntów i powstań już by nas nie było.*

Jak wskazywał Lech Kaczyński, Powstanie Warszawskie po dziesiątkach lat przyniosło zwycięstwo. Tak się dzieje zawsze, gdy ludzki duch się nie poddaje. Wzniosłe treści, których słuchaliśmy podczas festiwalu „Polonia cantans”, o tym przypominały, ale też zagrzewały do tego, by i dziś nie kapitulować wobec ofensywy zła.

Rozpatrywanie, czy warto, czy nie warto było ponosić daninę krwi, świadczy o niedostatku rozumienia Ewangelii. W ramach świeckiego sposobu myślenia jedyne, o co warto zabiegać, to o krótkowzrocznie rozumiany spokój. Ale w perspektywie wieczności to by oznaczało klęskę.

Jako komentarz mogą się przydać recytowane podczas festiwalu słowa niedawno zmarłej wrocławskiej poetki Anny Paciorek: *Niektórym zbyt łatwo przychodzi z liter, z których wcześniej usunęło ludzki wymiar, uкладаć słowa. Ze słów całe zdania, które ludzi przemieniają w posłuszne, bezduszne maszyny, zdolne do zabijania.* Każdy z nas słowami może zabijać, ale też ratować życie. Dylemat Powstania Warszaw-

skiego – czy było warto – dotyczy każdej chwili naszego życia, bo codziennie podejmujemy wybory między złem a dobrem. A nawet, gdy na pozór ponosimy klęski, w dłuższej perspektywie czasu z nich będą się rodziły zwycięstwa.

Festiwal „Polonia cantans” rozpoczął się od prezentacji filmowego zapisu Oratorium o Miłosierdziu Bożym ze spektaklu z roku 2010 we wrocławskiej Hali Stulecia: <https://www.youtube.com/watch?v=0cp2BRvZ8J0>. Słyszeliśmy między innymi słowa świętej Siostry Faustyny: *O życie szare i monotonne. Ile w tobie skarbów. Żadna godzina nie jest podobna do drugiej. A więc szaryzna i monotonia znikają, kiedy popatrzę na wszystko okiem wiary. Łaska, która jest dla mnie w tej godzinie, nie powtórzy się w godzinie drugiej. Będzie mi dana w godzinie drugiej, ale już nie ta sama. Czas przechodzi, a nigdy nie wraca. Co w sobie zawiera, nie zmieni się nigdy. Pieczętuje pieczęcią na wieki.*



Za Siostrą Faustyną winniśmy dostrzegać faktyczną wielobarwność zwykłego życia. Gdy spojrzeć okiem wiary, można dostrzec, ile w tej szarości jest skarbów. To ma swe przełożenie na sprawy gospodarcze i społeczne. Gdybyśmy w taki sposób podchodzili do naszej pracy oraz relacji międzyludzkich, uzyskivalibyśmy niepomierne wyższe wyniki finansowe oraz tworzyli spójność dającą solidne bezpieczeństwo. Że w kancelariach rządowych i na uniwersytetach się tego nie dostrzega, to świadczy o ogromnej ślepoty naszej epoki.

Podczas Oratorium o Miłosierdziu Bożym kantorzy i chór śpiewali kolejne słowa Siostry Faustyny: *Płyńcie łódź życia mojego pośród mroków i nocy cieni, i nie widzę wybrzeża żadnego, jestem na głębi morskiej przestrzemi. Każda z fal zatopić mnie może, pogrążając łódź w wód odmieć, gdybyś nade mną nie czuwał, Boże, w każdej mej chwili, w każdym momencie. Wśród wycia, huku*

fal, płynę spokojnie, z ufnością. I patrzę, jak dziecko, bez lęku w dal, boś Ty mi, Jezu, światłośćią.

Kto zna życiorys Siostry Faustyny i wie, ile cierpienia, oraz jak jej świadectwo było odrzucane, ten może być zaskoczony, iż bez lęku patrzyła w przeszłość. Siostra Faustyna pokazuje nam, że kto stawia na ducha, ten zwycięża.

Podczas wrocławskiego festiwalu wystąpiła Kapela Turobińska, w której grała i śpiewała młodzież szkolna z Turobina w powiecie biłgorajskim. Wykonawcy odziali się w mundury partyzantkie, zaś na czapkach i beretach widniały orły i lilijki harcercie. Zapis koncertu: <https://polskiegniazdo.pl/wideo-13/>. To było niezwykle wzruszające patrzeć na młodzież śpiewającą słowa: *Przysięgaliśmy na orła i na krzyż,/ na dwa kolory, te najświętsze w Polsce barwy,/ na czystą biel i na gorącą czerwień krwi,/ na wolność żywym i na wieczną chwałę zmarłych.* W pieśni poświęconej Żołnierzom Wyklętym młodzież śpiewała: *Zanim ostatni pójdziesz z Was/ W niebieskiej partyzantce służyć,/ Wszyscy staniemy jeszcze raz./ Może historia się powtórzy.*

Szereg pieśni opisywał ból i grozę towarzyszącą walce z okupantem niemieckim, ale również z ubeckimi oprawcami Polski. Zabrzmiały przejmujące strofy odnoszące się do Rzezi Wołyńskiej. Młodzież śpiewała słynną piosenkę o martyrologii Warszawskiego Getta, znaną z filmu „Zakazane piosenki”: *Tam w getcie głód i nędza i chłód/ I gorsza od głodu, od chłodu/ Tęsknota, Warszawo ma!* Nie zabrakło pieśni dziarskich, jak ta poświęcona oddziałowi AK ze Szczepieszyna, dowodzonej przez Tadeusza Kuncewicza pseudonim Podkowa: *W każdym oknie dziewcząt młodych wiadać głowy,/ Kiedy przez wieś idzie kompania Podkowy./ Oj da, oj dana! Kompanio kochana./ Nie masz jak Podkowa, nie!* Pojawily się też wersy Karela Kryla: *Ta noc nie będzie krótka/ Baranka wilkowi się zachciało/ Braciszku zamknij furtkę!* Czeski poeta opisywał nocne oczekiwania na to, kogo z domu wywlecze komunistyczna bezpieka. Podobnego oczekiwania doświadczaliśmy w wielu krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Wbrew pozorom nadal trwa czas, gdy imperialni sąsiedzi Polski sięgają po nasze dobra. Dwa lata temu profesorowie Zbigniew Krysiak i Tomasz Grosse opublikowali raport, w którym wyliczali, że wprawdzie skorzystaliśmy na procesie in-

► tegracji z Unią Europejską, ale dużo bardziej na tym skorzystali Niemcy. Ten raport wywołał furję u nowoczesnych Europejczyków, bo odsonił kulisy rozwijającej się nowej formy kolonializmu. Nie jest to rzecz nowa. Oświeceniowe mocarstwa Zachodu celowały w podbojach kolonialnych, tą samą drogą podążała imperialna Rosja. Jednak tradycja europejska to nie tylko kolonializm, ale także braterstwo. U Karela Kryla słyszymy „bratříčku” (braciszku), i to nam przypomina, iż my, deptani przez silniejszych, jesteśmy braćmi. Gdy łączymy swe siły z bratnimi narodami, potrafimy się mierzyć z potężnym najeźdźcą.

Politolodzy „realiści” z tonem wyższości twierdzą, że w relacjach między państwami liczą się tylko interesy, po czym baczным okiem lustrują, czy gdzieś nie podniesie się głos infantylnego romantyzmu, odwołujący się do walki „za wolność naszą i waszą”. Brakuje zrozumienia, że najlepszym interesem dla wszystkich jest to, gdy nikt nikogo nie napada, lecz solidarnie współpracuje na rzecz dobra wspólnego. Aby to zrozumieć, trzeba by się wyzwolić z myślenia, w którym dominuje krótkowzroczność, bo na tym traci cała Europa.

Finałem edycji 2024 festiwalu „Polonia cantans” był koncert Jana Pietrzaka: <https://www.youtube.com/watch?v=sdD-FpmKhnaI>. Wielkim głosem przypominał on, że: *Los taki nam przypadł, tak się porobiło, / Bez buntów i powstań już by nas nie było. / Bóg, Honor, Ojczyzna, Wolność, Solidarność! / Tego nikt na świecie nie dał nam za darmo.* Trzeba te słowa przypominać, bo zbyt wielu Polaków pozapadało w błogi letarg, uwierzywszy w to, że światli brukselscy biurokraci najlepiej zadbają o wszystkich mieszkańców kontynentu. Koncert nosił tytuł: „Aby Polska była Polską, a Europa Europą”. Za tym tytułem kryje się spostrzeżenie, iż w ostatnich parudziesięciu latach na Zachodzie odbywa się jakby wrogie przejęcie instytucji przez ideologów, czemu towarzyszy zwalczanie postaw patriotycznych, nazywanych nacjonalizmem i faszyzmem.

Zupełnie inaczej przedstawiały się początki procesu integracji europejskiej. Robert Schuman pisał: *Polityka europejska, w naszym przekonaniu, absolutnie nie jest sprzeczna z ideałami patriotycznymi każdego z nas. (...) [Organizacje ponadpaństwowe wykraczają poza naród nie po to,] aby go osłabić i wchłonąć, ale by dać mu szersze i bardziej wzniosłe pole działania. Naród ma do spełnienia misję, nie tylko wobec samego siebie, ale także i w tej samej mierze, wobec innych narodów (Dla Europy, Kraków 2003).* Jak widać, ojcowie założyciele Unii Europejskiej widzieli w patrio-

tyzmie narzędzie do owocnego działania, do wypełniania przez poszczególne narody swoich specyficznych ról, razem składających się na życie całego kontynentu.

Robert Schuman wskazywał, że największą siłą jednoczącą się Europy jest wspólnotowa solidarność. *Granice w Europie stanowią będą coraz mniejszą przeszkodę w wymianie poglądów, osób i dóbr. Poczucie solidarności narodów przewyższy pokonane odtąd nacjonalizmy, których zasługi polegały na wyposażeniu państw w tradycję i solidną wewnętrzną strukturę. Na tych dawnych państwowych podstawach trzeba wzniesić nowy ponadpaństwowy poziom. Nie nastąpi w ten sposób żadne wyparcie chwalebnej przeszłości, lecz nowy rozwój narodowych sił dzięki ich wprężeniu w służbę ponadnarodowej wspólnoty. (...) Nie chodzi o połączenie państw, o stworzenie jednego superpaństwa. Nasze europejskie kraje są rzeczywistością historyczną; byłoby psychologicznie niemożliwe sprawić, aby przestały istnieć. Ich różnorodność jest wręcz*



bardzo korzystna i dlatego nie chcemy jej ani niwelować, ani zrównywać.

Solidarność powinna być swego rodzaju wizytówką Polski, tymczasem solidarność jest niszczone a przyszłość upatruje się we wzmagającej się centralizacji Unii Europejskiej, zamienianej w superpaństwo. Towarzyszy temu wymuszanie posłuszeństwa na słabszych państwach, odbieranie im prawa weta, obciążanie coraz to nowymi daninami, a także zastraszanie za pomocą kar finansowych oraz mechanizmów warunkowości. Wszystkie te akcje powodują, że Europa staje się de facto coraz słabsza, pozbawiona siły wspólnotowej solidarności.

Podczas wszystkich koncertów i wydarzeń festiwalu „Polonia cantans” na scenie stał wizerunek Roberta Schumana, co miało wszystkim przypominać, że nie wolno dzielić ludzi na patriotów, rzekomo antyeuropejskich, oraz libertarianów, rzekomo proeuropejskich. Prawdziwa Europa jest oparta na patriotyzmach połączonych ze sobą poczuciem braterstwa, i tylko w takiej postaci

może na powrót stawać się wielką. Natomiast próby budowania megapaństwa to tylko osłabianie Europy oraz odbieranie jej kluczowej tożsamości opartej na wolności i godności ludzkiej. Ten jest proeuropejski, kto stawia na patriotyzm i odrzuca mechanizmy, w których silniejsi narzucają swą wolę słabszym. Nadal obserwujemy to, o czym śpiewał Karel Kryl, że wilkowi baranka się zachciało. Kibicowanie wilkowi to żadna postawa proeuropejska, a tylko niszczenie przyszłości dla naszych wnuków.

Dziś trzeba bronić nie tylko samej Polski, ale i całej Europy. Pieśni i wiersze patriotyczne wybrzmiewały obok roll-upa z postacią Roberta Schumana, jednego z inicjatorów procesu integracji europejskiej. Już się zakończyła formalna część procesu beatyfikacyjnego Schumana, któremu przysługuje tytuł Czcigodny Sługa Boży. Jego wizerunek przypominał o potrzebie powrotu do chrześcijańskich fundamentów kontynentu, a także powrotu do greckiej filozofii oraz rzymskiej praworządności. Dziś nikt tak nie łamie praworządności, jak same instytucje unijne oraz posłuszni wykonawcy ich poleceń, czego przykład mamy w Polsce roku 2024. Tak zwana nowoczesna, oświeceniowa pro-europejskość to w dużym stopniu szermowanie językiem nienawiści względem postaw patriotycznych i chrześcijańskich. Europie potrzeba obrońców, kierujących się patriotyzmem i braterstwem. Szczęśliwie, formuje się młode pokolenie gotowe odrzucać miłośność, bylejałość i podłość.

Dla wielu ludzi pokój oznacza „koniec historii”, jak to wieścił Francis Fukuyama, a zatem czas, gdy odtąd można już tylko konsumować. W osiemnastym wieku mieliśmy w Polsce podobne zjawisko: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. To, jak wiemy, zakończyło się rozbiorami, niewolą, męczeństwem narodu oraz przekreśleniem szans na rozwój gospodarczy. Podczas festiwalu „Polonia cantans” usłyszeliśmy wiele treści radykalnie odmiennych od tego stale obecnego w narracji mainstreamu wezwania do kontynuowania letargu.

Kapela Turobińska zakończyła swój koncert „Modlitwą o pokój” z repertuaru Stanisławy Celińskiej: *Panie wiem jak trudno wciąż walczyć ze złem/ Ono ludzi zwoździ często wierzą w nie/ Chętnie pomożemy bo świat to nasz dom/ Serca swoje złączymy i pokonamy zło/ Chcemy bezpiecznie doczekać późnych lat/ Ześlij proszę pokój na cały świat.* Modlitwa o bezpieczeństwo nie może się łączyć z trwaniem w letargu, a tym bardziej z oczekiwaniami, by wyłącznie konsumować.

Jan Pietrzak rozpoczął koncert od pieśni: *Kiedy los nam nie sprzyjał,* ►



► *wrogie armie gnębiły/ i złe moce się na nas sprzysięgły./ z syberyjskiej otchłani, znad powstańczej mogiły/ głos dobiegał donośny i gniewny./ Niech żyje Polska niepodległa, biało-czerwona,/ Niech żyje Polska solidarna, nieustraszona,/ Niech żyje Polska naszych marzeń, pragnień i dążeń./ Niech żyje Polska, nasza dumą i obowiązkiem.* Potem dopowiedział: „Wtedy Europa będzie Europą, kiedy Polska będzie Polską” i tak się odniósł do tytułu koncertu „Aby Polska była Polską, a Europa Europą”. Tak Polska, jak i cała Europa są naszą dumą i naszym obowiązkiem. To nam podpowiada sumienie połączone z sercem młującym Ojczyznę.

Mistrz apelował, by dostrzegać w polskiej historii jej chwałę i przytaczał zdarzenia związane z miesiącem sierpniem: w roku 1914 wymarsz z krakowskich Oleandrów Pierwszej Kompanii, w 1920 pokonanie bolszewików, w 1944 walkę Powstańców Warszawskich budującą przyszłe odzyskanie niepodległości, wreszcie strajki w 1980 roku. Słuchaliśmy jak o tym śpiewał: *Strajkuje stocznia – poszedł szum/ wśród zniewolonych ludzi,/ Solidarności wybuchł bunt/ przeciw komunie i obłudzie,/ i znowu sierpień, znowu bój/ o godność, niepodległość/ Polacy wzniesli sztandar swój./ Runęło zła imperium.* A w refrenie: *Płyńcie Wisła, płyncie/ Po tej polskiej ziemi,/ Co przyniesie przyszłość./ Co przyniesie przyszłość/ My decydujemy.*

Ogromnie nam w Polsce potrzeba otrząsnąć się z tego post-sowieckiego sposobu myślenia: „niech minister z tym coś zrobi” lub „niech biskup coś powie”. To my jesteśmy gospodarzami



swej ziemi, niosącymi na swych barkach odpowiedzialność za przyszłość naszych dzieci i wnuków. To my decydujemy o przyszłości – zarówno naszym wysiłkiem, jak i zaniedbaniami.

Komentując swoje teksty Jan Pietrzak przyznał, że pisząc w 1976 roku słowa pieśni „Żeby Polska była Polską”, był głęboko sfrustrowany postępami komunizmu. Szczęśliwie nadeszła „Solidarność” i zadała komunizmowi śmiertelny cios, także w wymiarze lewicowych inklinacji intelektualistów Zachodu. Aż do roku 1980 lewica deklarowała walkę w obronie robotników i dopiero polski bunt pokazał wszystkim, iż sami ro-

botnicy sobie tego nie życzą. Stąd zachodni neomarksisti musieli sobie znaleźć nowy obiekt miłości i wybrali homoseksualistów. Ta refleksja Pietrzaka wiąże się z rozumieniem głębokich procesów ideologicznych, a zarazem optymistycznie wskazuje, że bez czołgów i armat jesteśmy w stanie dokonywać wielkich rzeczy.

Polska – dzisiaj wstrząsana niemałymi kryzysami, wewnętrznie rozdarta – będzie coraz bardziej stawiała się sobą, gdy nie zabraknie naszego czynu. Także Unię musimy przemieniać, tak jak w przeszłości potrafililiśmy pogonić Niemca i komucha.

Podczas festiwalu swą własną „Modlitwę o pokój” śpiewał również Wojciech „Rohatyn” Popkiewicz: *Pomódlmy się o kruchy dar: o pokój, który bronisz z czcią;/ nienawiść kładzie jemu kres, zachłanność, ten największy grzech./ I jeśli nadal, jeśli tak, ktoś inną wiarę w sercu ma,/ to uwierz, uwierz że twój Bóg jest wielki i wybacza mu./ Gdzieś czai się diabelskie zło, co żywi ogniem się i krwią/ nie nakarm go, nie nakarm go, powstrzymaj je modlitwą tą:/ O pokój, o pokój, o pokój módlmy się.*

Jeżeli chcemy mieć w Polsce pokój, to sami z naszych serc musimy usuwać wszelką nienawiść i zachłanność. Nie możemy karmić diabelskiego zła. Gdy tak postaramy się codziennie czynić, a przy tym odpuszczać winy winowajcom, prosząc Boga, by Ten okazał miłosierdzie nam grzesznym, wówczas nie mamy powodu martwić się o przyszłość tak nas samych, jak i naszej Ojczyzny, kontynentu i planety.

Dopóki istnieje Polska, nie zginie wolność słowa

ANDRZEJ
MANASTERSKI



■ Te słowa wypowiedział prof. Rogera Scrutona w 2007 roku. Gdy 12 stycznia 2020 roku Roger Scruton zmarł, premier Polski Mateusz Morawiecki na swoim profilu FB napisał: *Był swoistym bastionem wolnej myśli europejskiej, interdyscyplinarnym intelektualistą, obrońcą tradycji i wielkim przyjacielem Polaków. Podziwiałem Sir Rogera za Jego niezłomny upór, jaki w swoich dziełach zawierał, by zachować tradycyjne wartości stanowiących ego Europy.*

Gdyby przyjąć maksymę Cycerona, że filozofia jest sztuką życia, to jak najbardziej powiedzenie to odnieść można do prof. Rogera Scrutona. Ten profesor Uniwersytetu Londyńskiego i Birkbeck College, wykładowca filozofii i ety-

ki, autor wielu publikacji z zakresu filozofii, polityki, estetyki, pisarz, krytyk, eseista i publicysta, a także kompozytor (m.in. opery „Minister”) od lat wiódł spokojne życie na swojej wiejskiej farmie – bez telewizora, w otoczeniu ro-

dziny i swoich koni. Taką podjął decyzję w latach dziewięćdziesiątych, gdy „uniwersytecki salon”, mocno zlewicowany, przypuścił ataki na jego osobę

Ciąg dalszy na str. 16 ►

za poglądy z zakresu filozofii i polityki. Ataki te były często na pograniczu zarówno prawa, jak i dobrego smaku, ale co więcej, ignorowały wiedzę jako taką.

Jeden z takich ataków ze strony BBC zakończył się procesem w 1987 roku, który przyniósł prof. Scrutoni nie tylko satysfakcję przeprosin ze strony stacji, ale i 2,5 tys. funtów odszkodowania. Za te pieniądze Scruton kupił... konia do polowania na lisy. To także wyraz postawy konserwatysty w życiu codziennym, bo – wbrew obiegowej opinii, że ten rodzaj polowania to rodzaj snobizmu arystokracji – polowanie na lisa w dawnej Anglii było rodzajem gry, w której uczestniczyła cała wiejska społeczność, bez względu na stan, a nie tylko „wyższe sfery”. Z czasem Roger Scruton stał się nie tylko aktywnym uczestnikiem polowań, ale i swego rodzaju specjalistą, publikującym w „Przeglądzie Łowieckim” („Hunting Review”) oraz autorem książki „On Hunting” (1998).

Warto w tym miejscu dodać, że Scruton, dając wyraz zainteresowaniu polowaniem i łącząc je z tradycją wsi angielskiej, przywołuje obrazy z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Jak mówił, polowanie to świadectwo, że istniał kiedyś, nie tak dawno, inny świat. To brzmi jak pożegnanie z dawną Litwą, uwiecznioną w literaturze. Bo filozofia według sir Rogera, to nie tylko zawód. Wizerunek filozofa-myśliciela, kojarzy się profesorowi z siedzeniem cały dzień w fotelu. A filozofia to całe życie, to praktyczna działalność człowieka. Dla Scrutona filozofami są zarówno jego sąsiedzi na wsi, którzy nigdy nie napisali żadnego filozoficznego tekstu, ale koncentrują się na codziennej praktyce, jak i gen. Rommel, Napoleon czy Wagner, którzy swoje prze-myślenia wcielali poprzez działalność dnia codziennego. Znamienne są jego słowa o Wagnerze, że to „symbol człowieka, który ogarnął cały świat.” Należy tu zwrócić uwagę, że prof. Scruton bardzo cenił muzykę Karola Szymanowskiego i Stanisława Moniuszki, żałując, że w Polsce nie docenia się należycie dzieł operowych, podobnie jak w Wielkiej Brytanii nie docenia się polskich kompozytorów.

Z pewnością profesor znał powiedzenie Fryderyka Schillera, że „z głupotą nawet bogowie walczą bezskutecznie” i wołał z oddali obserwować i komentować wystąpienia swoich adwersarzy, czekając na sposobny moment powrotu. Bo taki nastąpił. Profesor Scruton stał się autorytetem dla zwolenników myśli konserwatywnej, został redaktorem naczelnym The Salisbury Review, założycielem Conserva-

tive Philosophy Group. Jej działalność miała wpływ na rozpropagowanie myśli konserwatywnej w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Warto tu podkreślić, że poglądy i publikacje prof. Scrutona mają coraz więcej słuchaczy i czytelników nie tylko w jego ojczyźnie, ale i w Polsce. To także zasługa samego autora, który o Polsce wypowiadał się bardzo ciepło.

Kiedy Scruton stał się konserwatystą? Pochodząc z robotniczej rodziny, nie miał żadnych rodzinnych wzorców, a jeśli, to raczej skłonności ku socjalizmowi i szeroko rozumianej lewicy. Jak mówił, kiedy ojciec dowiedział się, że syn pójdzie studiować na Cambridge, przestał się do niego odzywać – według ojca ta uczelnia reprezentowała myśl konserwatywną, zaśniedziałą, opanowaną przez stare i możliwe rody,



prof. Roger Scruton. Fot. Financial Times

przez „wyższe sfery”, do jakich Scrutonowi nie należeli. Początkiem myślowego przełomu dla Scrutona były wystąpienia studenckie w Paryżu w maju 1968 roku. Jak powiedział w wywiadzie dla Polskiego Radia kilka lat temu: „jedyną rzeczą, której nienawidzę, to bunt. I tylko przeciw niemu się buntuję. Chcę, żeby rzeczy i świat toczyły się zgodnie z naturalnym porządkiem, chcę, by ludzie szanowali prawo i porządek. By mieli szacunek do tradycji i kultury, w której się urodzili. To oznacza dla mnie konserwyzm.”

W wydarzeniach paryskich w 1968 roku Scruton dostrzegł wykorzystanie buntu młodzieży, która w naturalny sposób buntuje się przeciwko normom i wszystkim, którzy mówią im, co powinni robić – przez ludzi pokroju Sartre’a, dla którego „odrzuć zasady to także zasada” a „przeszłość organizuje się wciąż na nowo z teraźniejszością”. To było niebezpieczne, bo autorytetami młodzieży stawali się ludzie odrzucający wszelkie autorytety – moralne, polityczne, filozoficzne. A dla Scrutona konserwyzm to autorytet, a nie „wol-

ność”, która może być różnorako definiowana i wykorzystywana do takiego czy innego celu, jak to robią zwolennicy liberalizmu. Swoją postawą na ideę konserwyzmu Scruton zawarł w książce „The Meaning of Conservatism” z 1980 roku, w Polsce znanej pt. „Co znaczy konserwyzm”. W niej profesor nawiązał do brytyjskiej filozofii konserwatywnej, która była „reakcją na gigantyczną inżynierię społeczną, wywodzącą się z Oświecenia”. Jak pisał prof. Legutko: „dla Scrutona taka charakterystyka konserwyzmu jako filozofii przywiązania, dziedzictwa, doskonale pasuje do doświadczenia angielskiego, do wizji historii opartej na ciągłości”. Inne książki Rogera Scrutona wydane w Polsce to m.in. „Intelektualiści nowej lewicy”, „Przewodnik po filozofii dla inteligentnych”, „Zachód i cała reszta”.

Dokonując wyboru pomiędzy swoimi adwersarzami, prof. Scruton wołał dyskutować z socjalistami, którzy mają zdefiniowane poglądy i przez to szanują ludzi z drugiej strony barykady, niż z liberałami, będącymi snobami, uważającymi, że znają odpowiedź na wszystkie pytania, eksperymentując nie troszcząc się o skutki swoich poczynań.

Warto w tym miejscu dodać, że Scruton książkę „Co znaczy konserwyzm” pisał w momencie, gdy w Wielkiej Brytanii Partia Konserwatywna wygrała wybory, gdy społeczeństwo odrzuciło retorykę lewicową, oczekując nowego spojrzenia i rozwiązań szeregu problemów, jakie narosły w czasie rządów jej poprzedników. Z tym, że hasło „wolności”, na które powołują się konserwatyści brytyjscy, to rodzaj ustępstwa wobec liberałów, sojuszu z nimi wobec systemu komunistycznego i ZSRR. Lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku to okres, w którym panowała przychylniejsza dla konserwatystów atmosfera w związku z powstaniem w Polsce „Solidarności”. Miała też znaczenie wojskowa interwencja w obronie Falklandów zaatakowanych w 1982 roku przez argentyńską marynarkę oraz związany z tym wzrost patriotycznych postaw wśród Brytyjczyków.

Gdy sir Roger mówi o „Solidarności”, wskazuje, że była to rewolucja przeciwko planowej gospodarce, ateizmowi i socjalizmowi. Gdyby zapytał Scrutona, kto jest dla niego autorytetem, jednym tchem wymienia Gilberta Chestertona oraz Samuela Johnsona. Szczególnie ten ostatni jest mu bliski. Johnson to XVIII-wieczny pisarz, felietonista, twórca angielskiego słownika, człowiek z pasją – z jednej strony londyński samotnik, z drugiej zaś wesoły kompan i miłośnik wina. To pod jego wpływem prof. Scruton także ▶



▶ stał się smakoszem trunku. Do poglądów Rogera Scrutona pasuje cytat Johnsona o wolności: „Dlaczego o wolności najgłośniejszy krzyczą nadzorczy niewolników?”. Inne znane powiedzenie Johnsona, to: „piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami”.

Zainteresowanie Polską nastąpiło, gdy w czerwcu 1979 roku Scruton zobaczył w TV relację z pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Ojczyzny. „Byłem pod wrażeniem atmosfery – ogromne napięcie i strach, a jednocześnie wszędzie małe nasiona nadziei. Pomyślałem, że skoro są nasiona nadziei, trzeba je podlać, żeby urosły”. Wówczas w środowiskach uniwersyteckich Wielkiej Brytanii nie było dobrej atmosfery na podjęcie konkretnych działań dla wsparcia działaczy antykomunistycznych w Polsce i w innych państwach bloku moskiewskiego. Środowisko uniwersyteckie pozostawało bowiem pod wpływem poglądów lewicowych, zafascynowanych zjawiskiem „pax sovieticus”.

Na początku lat 80. Roger Scruton odwiedził Polskę. Poznał m.in. Marka Kuchcińskiego, który wówczas mieszkał w domu w Ostrowie pod Przemysłem, zajmując się uprawą pomidorów i działając w podziemiu. Na strychu domu organizował tematyczne spotkania, na które zapraszał gości. Redagował niewielkie pisemko „Strych Kulturowy”, mający nakład około stu egzemplarzy, które rozprowadzał wśród znajomych. Roger Scruton także trafił na strych domu w Ostrowie i zaprezentował wykłady: „Lewica i konserwatyzm”, „Związki zawodowe i prawo”, „Zasady polityki konserwatywnej”. Odwiedził też KUL, jak zaznaczył, jedyne miejsce publiczne w komunistycznej Europie, gdzie można swobodnie rozmawiać. Tytułem komentarza wypada przypomnieć, że niestety także na KUL była spora grupa tajnych informatorów i agentów SB, donoszących na kolegów.

Okres stanu wojennego tak scharakteryzował: „Polsce odebrano jej tożsamość, którą zachowywała niezależnie od działań Stalina czy Hitlera. To był kraj spowity własną tajemniczą aurą, gdzie czułem oddech agresji. Kraj wypełniony strachem, w którym ludzie mówili szeptem lub siedzieli w ciszy. Kiedy szedłem, słyszałem kroki, które ciichły, kiedy stawałem.”

Odkrywając Polskę, prof. Scruton zastanawiał się nad jej fenomenem – obraz tłumów podczas kolejnych wizyt Papieża Jana Pawła II, czy podczas niedzielnych nabożeństw w kościołach, mimo kilkudziesięciu lat komunistycznej polityki laicyzacji, widok demonstracji ulicznych w latach osiemdziesiątych, czy biedy, gdy w sklepach



prof. Roger Scruton. Fot. Princeton University

nie było towarów a olbrzymie ludzie w olbrzymich kolejkach oczekiwali na ich dostawę. A jednocześnie – co podkreślał – nigdy i nigdzie w Polsce nie był głodny, bo u każdego gdzie przebywał, stół był zastawiony. To zasługa polskiej żywotności, *specialite de la maison* – jak z niczego wyczarować pełny garnek. Taki naród nie może zaślugać na zagładę!

Nie mogąc liczyć na pomoc środowiska uczelnianego, Scruton poszukiwał innych osób, które wsparłyby jego pomysł zaangażowania się w pomoc dla działaczy antykomunistycznych w Polsce. Udało się pozyskać baronową Caroline Cox, Jessicę Douglas-Home oraz Agnieszką Kołakowską. Utworzono „Jagiellonian Trust”, organizację która zbierała fundusze na pomoc dla polskiej opozycji. Do Polski przetrzucano czasopisma, lekarstwa, pieniądze i sprzęt poligraficzny. Podobną akcją objęto także opozycję w Czechosłowacji i na Węgrzech – stąd nazwa, nawiązująca do panowania Jagiellonów w tych państwach w XV i na początku XVI wieku. W Czechosłowacji Scruton został zatrzymany przez tamtejszą służbę bezpieczeństwa i wkrótce wydalony. W 1998 r. otrzymał od Prezydenta Vaclava Havla Medal Za Zasługi, w podzięce za udzielaną pomoc w latach 80.

W czerwcu 2016 roku Kapituła Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego w ramach kongresu „Polska Wielki Projekt”, przyznała prof. Rogerowi Scrutonowi medal „Odważa i Wiarygodność”. Nagroda przyznawana jest osobom działającym na rzecz Polski i jej dobrego imienia za granicą.

Prof. Roger Scruton w rozmowie z Piotrem Zychowiczem dla niezależnego pisma „Bibuła” w 2007 roku scharakteryzował sytuację konserwatysty, czy ogólnie osoby przyznającej się do poglądów prawicowych, w mediach zachodnich. Dziennikarze, wśród któ-

rych wyraźnie dominują osoby o poglądach lewicowych i liberalnych, prezentują zwykle zdecydowanie negatywny obraz działacza czy myśliciela prawicowego. Często te postaci są pomijane i wykluczane ze środowiska. Taka praktyka „śmierci przez zapomnienie”, to znany nie tylko w Polsce sposób wobec „niepoprawnie myślących”.

Dlatego pierwsze rządy PiS (2005-2007) oraz osoba Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego nie cieszyły się w Wielkiej Brytanii i na Zachodzie dobrą prasą. To zresztą dotyczyło wcześniej i później zarówno polskich jak i zachodnich polityków obozu prawicowego: Margaret Thatcher, Ronalda Reagana, Wiktora Orbana, Donalda Trumpa czy Mateusza Morawieckiego. Prof. Scruton wielokrotnie podkreślał złą rolę ówczesnej opozycji w Polsce, która w czasie pierwszych rządów PiS używała osobistych kontaktów, by taki obraz na Zachodzie o naszym kraju powstał. Dodam, że tym bardziej w okresie rządów PiS w latach 2015-2023 osobiste kontakty opozycji z UE przyczyniały się do nacisków „eurokołchozu” na Polskę.

Ówczesna opozycja i dziennikarze, podobnie jak w 2007 roku, na pierwszy plan wysuwali „brak wolności słowa”, która ponoć była w Polsce zagrożona. Taki obraz miał doprowadzić do odsunięcia/ obalenia „niepoprawnych władz”. Przez 8 lat rządów PiS opozycja „ośmiu gwiazdek” w skandalicznej żonglerce faktami, grała na reformie wymiaru sprawiedliwości. Wykluczając i piętnując „niepoprawne poglądy” reprezentanci opozycji sami tę wolność ograniczali.

Dochodził do tego swoisty pogląd na demokrację. Mamy ją, gdy „nasi” wygrywają, a gdy naród wybiera „nie tak jak trzeba”, nie głosując na lewicę i liberałów – demokracji nie ma. Ale – jak podkreślał prof. Scruton – w Polsce w odróżnieniu do Zachodu, można jeszcze otwarcie wyrażać swoje poglądy na homoseksualizm czy zagrożenia związane z migracją. Jest to więc światełko w tunelu i – „dopóki istnieje Polska, nie zginie wolność słowa” – kończy prof. Scruton. Niestety niepokoją ostatnie fakty, jak choćby zawieszenie w TVP dziennikarza Przemysława Bąbki za wypowiedź o wymowie utworu „Imagine”. Czy wśród narastających zagrożeń w Polsce nie musimy się zacząć martwić o wolność słowa?

W czerwcu 2019 roku Sir Roger Scruton otrzymał z rąk Prezydenta Andrzeja Dudy Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej w uznaniu wybitnych zasług we wspieraniu przemian demokratycznych w Polsce.

Zerowanie gospodarki



JERZY PAWLAS

■ Rządząca w naszym kraju koalicja nadmiernego deficytu stara się przelicytować zapaść gospodarczą z poprzednich PO-rządów.

Na porządku dziennym mamy wstrzymanie inwestycji, likwidacja miejsc pracy – bo się nie opłaca. Zresztą bruksełokraci pomogą, bo przecież nasz kraj ma realizować unijne cele klimatyczne, a nie własne cele gospodarcze. Choćby wdrażania brukselskiej dyrektywy zeroemisyjności – to epokowe przedsięwzięcie obejmie 83% budynków, pochłaniając 1,5 bln zł.

Tymczasem zamiast rozwoju gospodarczego – audyty, zamiast wdrażania nowych technologii – jałowe rozliczenia, zamiast realizacji planowanych inwestycji – analiza ich zasadności (bo poprzednicy cierpieli na gigantomanię). Opóźnienia w budowie elektrowni jądrowych sięgają już dekad. Wstrzymuje się projekt budowy Rurociągu Pomorskiego, co zagraża bezpieczeństwu naszego kraju. W końcu, gdy nastąpi zamknięcie Turowa, to polscy pracownicy znajdą zatrudnienie w niemieckich kopalniach – co właśnie umożliwi im polski wymiar sprawiedliwości, orzekając na korzyść „zielonych” i niemieckiej konkurencji. Jeżeli KE i TSUE nie zdołały zlikwidować tej kopalni, to mogą to zrobić ambitne zamierzenia administracji 13 grudnia (utrata pracy dla 60 tys. ludzi).

Minister zdrowia uważa, że 12-tygodniowe dziecko nie czuje, więc można je abortować. Minister klimatu planuje renaturyzację Odry i jej pobrzeży, bo żegluga śródlądowa jest nieopłacalna. Resort transportu – zamiast realizować program „TIR-y na tory” – likwiduje kolejowy transport towarowy. Minister ds. równości „iksuje” – podając informacje o środkach poronnych i organizacjach ułatwiających aborcję – więc zapaść demograficzna będzie się powiększać. Z kolei minister obrony apeluje do NGO-sów, by nie przeszkadzały żołnierzom w pilnowaniu granicy państwa, tym bardziej gdy trwa polsko-białoruska wojna hybrydowa.

I tu fenomen. Bo podczas gdy gospodarka zwija się, to organizacje ułatwiające życie nielegalnym migrantom – przeciwnie. Nieźle sobie zarabiają, donosząc na nasze państwo do międzynarodowcy trybunałów, obficie konsumując fundusze brukselskie, „sorosowe”, jak również urzędu zajmującego się cudzoziemcami. Perspektywy dorabiania się na tzw. pushbackach znacznie się rozszerzyły, gdy Niemcy nasyłają migrantów do na-

szego kraju. Biznes graniczny ma więc przyszłość, nie bez przychylności prokuratury, która ściga obrońców granic. Jak wiadomo – prawem człowieka jest nielegalne przekraczanie granic i życie na socjalu.

Za poprzednich PO-rządów rosła dziura budżetowa (trzeba było łątać ją środkami z OFE) i zadłużenie państwa. Nie pomny tego PO-elektorat wywołał z szafy trupa nieudolnych i niekompetentnych PO-rządów. Już po paru miesiącach administracja 13 grudnia wykonała deficyt budżetowy, na który musieli zareagować bruksełokraci, nakładając na nasz kraj procedurę nadmiernego deficytu. Oznacza to nie tylko cięcia wydatków publicznych, ale przede wszystkim uzyskiwanie zgody KE na nowe wydatki. W tej sytuacji nawet podniesienie opłaty pogrzebowej (z 4 tys. do 7 tys. zł) jest niemożliwe, choć to obietnica wyborcza.

Pustki w kasie

Gdy tylko administracja 13 grudnia objęła władzę, jakaś pandemia opanowała państwowe spółki – albo zmniejszyły zyski, albo poniosły straty. W konsekwencji zmalały wpływy do budżetu, odsuwając na dalszy plan inwestycje. Dzieje się to mimo drożającego paliwa czy energii. Gorsze rezultaty finansowe odnotował nawet Orlen, także Polska Grupa Energetyczna. Straty pojawiły się w Jastrzębskiej Spółce Węglowej i PKP Cargo. To paradoks, bo nie widać ani europejskiego kryzysu, ani wzrostu cen ropy naftowej. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w niekompetencji rządzących, braku decyzji rozwojowych, bo – jak na razie – dominują polityczne rozliczenia poprzedników.

Pomimo podniesienia stawki VAT na żywność (z 0 na 5%) nie rosą wpływy budżetowe z tego podatku (mogą być niższe o 20-30 mld zł od założenia budżetowych). Co więcej, wróciła luka VAT-owska, tak skutecznie zwalczana przez poprzedni rząd. I zaktywizowała się mafia VAT-owska. Tymczasem termin wprowadzenia obowiązkowego Krajowego Systemu e-Faktur został przesunięty na 2026 rok. Tak więc, na uszczelnienie systemu (tak, jak na wpływy budżetowe) przyjdzie jeszcze poczekać. Niemniej zarówno mizéria budżetowa, jak i bruksel-

ska procedura nadmiernego deficytu, to wygodne usprawiedliwienie dla administracji 13 grudnia, nie podejmującej strategicznych, infrastrukturalnych inwestycji prorozwojowych, a zarazem korzyść dla gospodarki niemieckiej, która chce zdominować naszą.

Sytuacja musi być zaiste krytyczna, skoro – zmieniając poprzednie ustalenia – administracja 13 grudnia podwyższa akcyzę na papierosy i wyroby nikotynowe (obecnie jest to 27 mld zł) do 2027 roku (w trzech latach kolejno o 25, 20 i 15%). Desperacja wymowna, bo przecież trzeba było zmniejszyć „czternastkę” (z 2650 zł do 1780 zł). To jednak nie wszystko, bo od nowego roku wzrosną opłaty i podatki lokalne, od urzędzeń energetycznych, nieruchomości. Nawet jeżeli w 2025 roku płaca minimalna osiągnie 4626 zł brutto, a przeciętne wynagrodzenie – 8579 zł brutto, to pracownicy nie będą usatysfakcjonowani. Tym bardziej, że już teraz płacą za brukselskie zielone szaleństwo (gdymby nie system ETS, rachunki za energię wynosiłyby 30% obecnych). Całościowy koszt tzw. transformacji energetycznej to 600 tys. zł na każdego pracownika.

Dobrostan obywatela

Administracja 13 grudnia może powołać się na balcerowiczowską transformację gospodarczą. Wtedy też wyprzedawano za bezcen atuty gospodarki. Zniknęły całe sektory (rolno-spożywczy, elektroniczny, stalowy, cementowy), na którym to procederze bogaciła się nomenklatura. Tzw. przeciętny obywatel godził się na kiepskie płace (bezrobocie) i wyzysk zagranicznych przedsiębiorców. Przykładem sieci handlowe, eliminujące lokalny handel i rzemiosło. Niemniej administracja 13 grudnia forsuje niedzielną pracę tych sieci (zamiast zająć się analizą ich agresywnej optymalizacji podatkowej). Tymczasem w swych macierzystych krajach żadna z tych sieci nie zaryzykowałaby wprowadzenia pracy w niedziele.

Nie przedstawiając programu naprawczego, nowy zarząd PKP Cargo przewiduje tzw. nieświadcznienie pracy dla 30% załogi (4 tys. pracowników). To rozwiązanie niezrozumiałe, tak jak tegoroczna strata (118,1 mln zł), przy ubiegłorocznym zysku (104,2 mln zł). Tym bar- ▶



► dziej w perspektywie zapotrzebowania na transport przy odbudowie Ukrainy. Z bliżej nieokreślonych przyczyn elektrycznie spalają więcej węgla, niż zamawiają w polskich kopalniach. W efekcie Polska Grupa Górnicza planuje zwolnić 400 pracowników. Wobec braku perspektyw rozwojowych, warunkowanych zarówno okolicznościami krajowymi (nieudolne zarządzanie), jak i brukselskimi (zielone szaleństwo) – coraz więcej zwolnień grupowych. Związa się przemysł motoryzacyjny, stalowy, zapas w budownictwie, transporcie, magazynowaniu. Poprzedni rząd redukował bezrobocie przez kreatywną politykę gospodarczą i tworzenie sprzyjających warunków dla rozwoju firm. Administracja 13 grudnia tego nie gwarantuje.

Tymczasem wszystko na to wskazuje, że drożyzna będzie rosła. Trzeba więc więcej płacić za surowce, energię i gaz, za żywność i chemię gospodarczą. Podstawowe zakupy wzrosły w czerwcu o 3,1% – i ma być jeszcze drożej. Podskoczyły ceny owoców i warzyw, lodów, wyrobów czekoladowych, masła, ryb, kawy, herbaty, alkoholu, mięsa drobiowego (aż o 16,7%). Drożyzna opróżnia kieszenie klientów o 15 mld zł. Niestety trzeba jeszcze doliczyć koszty utrzymania mieszkań (woda, wywóz śmieci). Ekspertki już policzyły, że w 2027 roku statystyczna rodzina zapłaci za ogrzewanie węglem 73% średniego wynagrodzenia. Już teraz jedna trzecia rodzin nie jest w stanie sfinansować

sować półkolonii czy wakacji dla dzieci. Niemniej rotacyjny marszałek sejmowy mrozi obywatelski projekt ustawy „Stop podwyżkom”, pod którym podpisało się 140 tys. obywateli. Tylko członkowie rządowej komisji, badającej rosyjskie i białoruskie wpływy (12 osób) nie narzekają. Resort sprawiedliwości funduje im ponad 208 tys. zł miesięcznie (ponad 17 tys. zł „na głowę”).

W stronę neokolonii

Chociaż w latach 2018-2022 liczba młodych ludzi mieszkających z rodzicami zmniejszyła się o 300 tysięcy, to z badań Eurofound wynika, że 42% Polaków w wieku 25-34 lat mieszka z rodzicami (wg GUS jest to 1,7 mln osób). Tymczasem rosną ceny mieszkań. Tylko 24% młodych uważa, że ma szansę na kredyt. Buduje się coraz mniej – także dlatego, że administracja 13 grudnia zaniechała programu dopłat do kredytów. Niezależnie od tego, firmy budowlane popadają w tarapaty, nie mogą liczyć na zrozumienie banków. Przetęnięte finansowe zaległości finansowe firm przekroczyły już 1,5 mld zł. Budownictwo mieszkaniowe określano jako koło zamachowe gospodarki, ale za PO-rządu to tylko słowa.

Tymczasem firmy budowlane nie mogą doczekać się nowych zleceń. Od stycznia do kwietnia tego roku produkcja budowlano-montażowa zmniejszyła się o prawie 9%. Nie lepiej jest w in-

nych branżach. Gdy nie rozwija się portów – transport kolejowy i samochodowy staje się niepotrzebny (60% firm przewozowych planuje redukcję floty i zatrudnienia). A perypetie projektu CPK mówią same za siebie.

Przez ostatnie lata polska gospodarka była jedną z najszybciej rozwijających się na świecie. Teraz to już przeszłość. Co dziesiąta firma transportowa ma kłopoty finansowe (unijny pakiet mobilności, zatory płatnicze). GUS podaje, że w I kw. br. zbankrutowało 120 firm, zaś 1400 znajduje się w restrukturyzacji. Tymczasem konkurencja brukselska czy ukraińska nie śpi. Majsterkowanie resortu klimatu przy lasach państwowych (wyłączenie z gospodarki 20% lasów, czyli ok. 1,5 mln ha), to 70 tys. pracowników branży drzewnej na bruku. Próby rozbioru Orleń, degradacja PKP Cargo – to kolejne przykłady związania gospodarki, nad którą wisi brukselski nakaz szybszego odchodzenia od paliw kopalnych. Brukselokraci myślą, że jeżeli przeniosą „uciążliwe” przemysły na inne kontynenty, to uratują planetę. Tymczasem nasz kraj ma być składowiskiem przestarzałych wiatraków i „elektryków”.

Tak więc wszystko wskazuje na to, że nasz kraj wraca do swej tradycyjnej roli (za PO-rządów). Ma być rynkiem zbytu i rezerwuarem taniej siły roboczej. Jedyne co pozostało w tej zapaści – to własna waluta.

Ludzie wymowni a niemi

■ 5 sierpnia 2024 roku minęła 100. rocznica święceń kapłańskich błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski. Jak bardzo musimy ciągle się uczyć z Jego słów...

„Wróciliśmy w dom ojczysty” – wizyta we Wrocławiu 3 sierpnia 1965 roku:

Najprościej i najbardziej skutecznie jest nawiązać do świątyni. Patrząc na świątynie piastowskie, wczuwając się w ich wymowę, wiemy: na pewno to nie jest „dobro poniemieckie”, to jest dusza polska! Dlatego nie były one nigdy i nie są dobrem poniemieckim. To nasze własne ślady królewskiego szczepu piastowskiego! Przemawiają do ludu polskiego bez komentarzy. Nie potrzeba nam objaśnień, rozumiemy dobrze ich mowę.

Prymas Stefan Wyszyński 9 września 1974 Warszawa:

Wielkim nieszczęściem naszej współczesności jest to, że wśród ludzi bardzo wymownych, wielu jest niemych, którzy boją się powiedzieć prawdę, boją się ujawnić, co myślą. Są oni wszędzie, nie wyłączając katedr uniwersyteckich i różnych kongresów naukowych – na które ostatnio jest urodzaj w naszej Ojczyźnie.

Nie ma większego nieszczęścia dla narodu, jak społeczeństwo zastraszone, milczące, niezdolne do wyznania prawdy!



Odwagi! Zaczynajcie odważnie myśleć, chcieć i miłować. Zaczynajcie odważnie wierzyć w Boga, Ojca wszystkich Polaków! Zaczynajcie mężnie wyznawać Jezusa Chrystusa, Brata wszystkich Polaków. Zaczynajcie odważnie przyznawać się do Kościoła Powszechnego, który jest matką a nie macochą wszystkich Polaków!

Prymas Stulecia Stefan kardynał Wyszyński: 1 marca 1981 roku:

Naród nie jest na dziś, ani też na jutro. Naród jest aby był! Polska nie pożywi się ani alienacją narodową, ani odejściem od kultury historycznej, twórczej, literackiej. (...) Polska nie pożywi się odzieraniem dusz młodzieży z kultury narodowej, z własnych dziejów. Pamiętajmy: Polskę sprzedano raz – nie w Warszawie, ale na Sejmie Grodzieńskim, przed dwoma wiekami. My nie chcemy więcej handlu Polską!

Co mógł Prymas?

TOMASZ
BIAŁASZCZYK



■ Ksiądz Jerzy Popiełuszko został zamordowany. Ludzie z tajnych służb specjalnych – rodzimych lub obcych – spowodowali, że nie przeżył on porwania dokonanego na drodze z Torunia do Warszawy w okolicach Górskiego. Wcześniej trwały przygotowania. Był podsłuchiwany i przesłuchiwany, przeprowadzono wobec niego wiele prowokacji, donosili na niego tajniacy, komuniści, duchowni, znajomi.

DOKUMENTY

- 104 -

KOP

18.XII. na mszach św. księga odczytali w kościele moje oświadczenie^{1/} wyjaśniające sprawę mieszkania i znalezionych w nim przedmiotów.

Na drugi dzień pojechałem z kwiatami do Arcybiskupa Dąbrowskiego, podziękować mu za wstawiennictwo. Przyjął mnie serdecznie. W Kurii wydział katechetyczny przyjął z kwiatami.

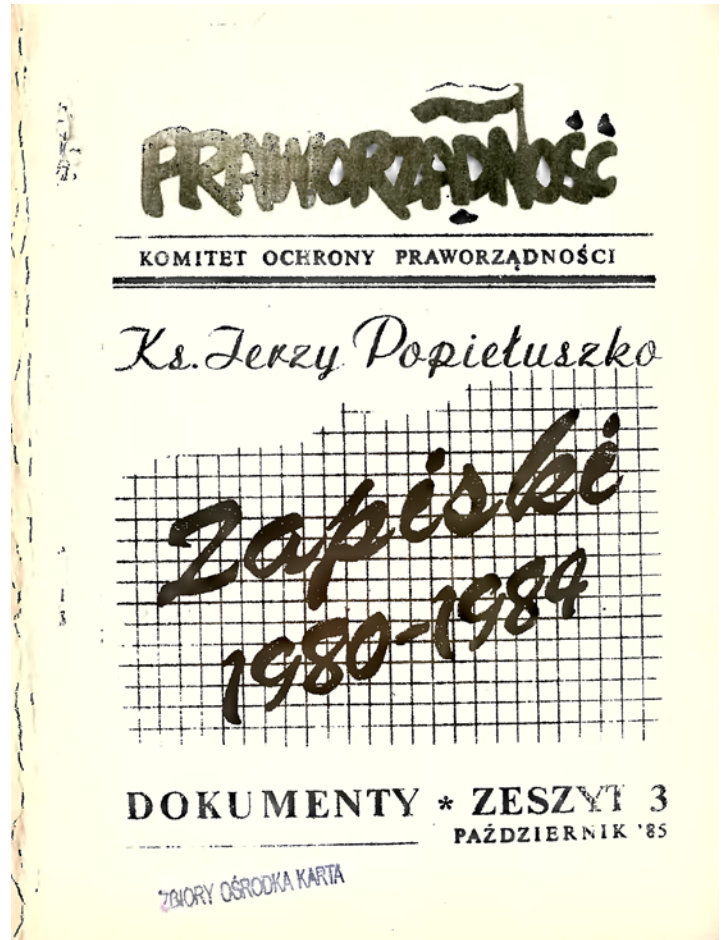
Wzwał mnie bp. Romaniuk. Pojechałem do Seminarium i tam spotkałem przy furcie ks. Prymasa. Weszliśmy do pokoiku. To, co tu usłyszałem, przeszło moje najgorsze przeczuła.

To prawda, że X. Prymas mógł być zdenerwowany, bo wiele kosztował Go list pisany do Jaruzelskiego w mojej sprawie. Ale zarzuty mi postawione zwały mnie z nóg. SB na przesłuchaniu szanowało mnie bardziej. Nie jest to oskarżenie. Jest to ból, który uważam za łaskę Bożą, do lepszego oczyszczenia się i przyczynę do większych owoców mojej pracy. Nie wchodzić więc w szczegóły tej rozmowy.

Najbardziej zabolą zarzuty, że położyłem duszpasterstwo służby zdrowia, któremu przecież serce i duszę oddawałem od pięciu lat. W związku

1/ "W związku z dotychczasymi moimi wyrażeniami ostatnich dni i wobec podania do publicznej wiadomości informacji dotychczasowych przeszkazywania w moim mieszkaniu, nie mając innej możliwości wyrażenia prawdy, czuję się zobowiązany tą drogą poinformować wiernych, że: - posiadam jedynie, małe mieszkanie afilarskie w prasie cieką przed pięć laty, a czyni w świątynie kościelnej były poinformowane, - w mieszkaniu tym znalezione przedmioty, których pochodzenie jest mi całkowicie nieznane, a ich charakter w zestawieniu z moją, znaną obyczajną, działalnością duszpasterską, wręcz absurdalny.

Uważam to za prowokację."



W domenie publicznej, wśród obiektywnych badaczy historii jak i tych, którzy nie ukrywają swoich poglądów politycznych analizowana jest rola prymasa Józefa Glempa, który przez ostatnie 3 lata życia księdza Jerzego był jego przełożonym i pasterzem. Od 7 lipca 1981 roku piastował on funkcję arcybiskupa metropolity warszawskiego a także arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego, co łączyło się z przyznaniem godności Prymasa Polski. Wcześniej od 4 marca 1979 roku Józef Glemp był biskupem diecezji warmińskiej, a w ramach prac w Episkopacie Polski współprzewodniczył komisji wspólnej przedstawicieli rządu i episkopatu. Szybciej niż Prymas Tysiąclecia, po niespełna 4 latach, w lutym 1983 roku, został mianowany kardynałem.

Zarówno ksiądz Popiełuszko jak i prymas Glemp aktywnie uczestniczyli w ży-

ciu publicznym i politycznym lat 80. Zarządzając polskim kościołem prymas brał udział w spotkaniach także z politykami, w tym z gen. Wojciechem Jaruzelskim i Lechem Wałęsą. Jedno z nich odbyło się 4 listopada 1981 roku. Pięć tygodni później, już po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, w kościele Matki Bożej Łaskawej w Warszawie w kazaniu apelował o zachowanie pokoju i spokoju. Natomiast 17 grudnia tego roku powołał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich rodzinom.

Duszpasterska działalność kapłana Solidarności przed stanem wojennym była znana księdzu Józefowi Glęmpowi. Popiełuszko osobiście wspierał strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w listopadzie 1981 roku. Zakończony atakiem ZOMO i wojska z ziemi

i powietrza oraz pacyfikacją i szykanami dla strajkujących studentów-strażaków. Uczestnicy zapamiętali, że ksiądz Jerzy był wśród nich – odprawił msze, spowiadał skruszonych do późnych godzin wieczornych. Ówczesny prymas Józef Glemp zgodził się, aby młodzieży z WOSP rozdać obrazek z jego podobizną i błogosławieństwem: „słowa modlitwy i jedności w cierpieniu śle Józef Glemp prymas”. Ksiądz Jerzy osobiście rozdawał je protestującym.

Po ataku 2 grudnia 1981 roku strajkujący i pracownicy zostali zmuszeni do opuszczenia terenu uczelni. Szkołę rozwiązano, aby w miesiąc później powołać Szkołę Główną Służby Pożarniczej. Ksiądz Jerzy towarzyszył studentom, którzy przenieśli się najpierw do biur regionu Mazowsze NSZZ Solidarność, a potem na Politechnikę War- ▶



► szawską. Z delegacją studentów odwiedził Prymasa na Miodowej.

Po stanie wojennym

Dramatyczne decyzje, osobiste rozmowy i sprzeczne informacje – to krótki czas między grudniem 1981 a październikiem 1984. Podczas tych niespełna trzech lat często przecinały się drogi dwóch kapłanów, dochodziło wielokrotnie do spotkań księdza Jerzego i Prymasa. Są lepiej lub gorzej udokumentowane słowa. Po jednej z mszy za Ojczyznę ksiądz Jerzy miał powiedzieć: „księżę prymasie, ale ludzie mnie potrzebują”. W późniejszej rozmowie prymas Glemp oznajmił Popiełuszcze, że jest na pierwszym miejscu księży, którzy mogą być aresztowani. Lista miała być pozyskana od kierującego państwem gen. Jaruzelskiego. Na tę sugestię młody ksiądz miał odpowiedzieć: „nie zostawię ludzi, którzy mnie potrzebują. Jestem gotowy na wszystko”. Podczas spotkania opłatkowego w styczniu 1983 roku ze środowiskiem duszpasterstwa służby zdrowia na ul. Miodowej doszło do kolejnej rozmowy i jak zanotował ksiądz Jerzy w swoich zapiskach, prymas miał powiedzieć: „Kościół nie opuści narodu. Jak lekarz nie opuszcza chorego”. 4 miesiące później w maju 1983 roku ksiądz Jerzy uczestniczył we mszy pogrzebowej Grzegorza Przemyska, maturzysty pobitego przez milicjantów w warszawskim komisariacie na Starym Mieście. Uczeń zmarł w wyniku poniesionych obrażeń. Dla wielu uroczysta koncelebra była wielką manifestacją wiary, która odbyła się w milczącym kondukcie.

Medialna machina PRL

1 grudnia 1983 roku ksiądz proboszcz żoliborskiej parafii Teofil Bogucki nie przyjął wezwania adresowanego do księdza Jerzego na przesłuchanie. Minister kierownik Urzędu do Spraw Wyznań przesłał to wezwanie na adres kurii. W tym czasie ksiądz prymas miał oceniać jako cyniczny podstęp komunistów – rewizję przeprowadzoną w prywatnym mieszkaniu księdza Jerzego. Podczas niej miano znaleźć ulotki i ostrą amunicję. Wówczas na krótko aresztowano kapłana.

Przez kolejne tygodnie do sekretariatu Prymasa Polski wpływały listy ze skargami. Pojawiały się groźby, kto będzie Przemyskiem nr 2. W rządowej prasie drukowano artykuły o wrogim działaniu obywatela Popiełuszki. Rzecznik rządu sam z siebie oceniał comiesięczne msze za Ojczyznę. Jednak podczas spotkania 15 lutego 1984 roku ksiądz Je-

rzy otrzymał książkę od prymasa o kardynale Hlondzie pod tytułem Sztymar Bożej kopalni. Znajdowała się tam odręczna dedykacja: księdzu Jerzemu Popiełuszcze błogosławi Józef kardynał Glemp prymas Polski.

Czas próby

19 października 1984 roku został uprowadzony ksiądz Jerzy. Oficjalna informacja o jego uprowadzeniu została podana dzień później w dzienniku telewizyjnym. Ksiądz prymas był nad Bałtykiem, gdzie pojechał konsekrować katedrę w Kołobrzegu. Stamtąd udał się do Berlina. W Watykanie 24 października papież Jan Paweł II wyraził swoją jedność z modlącymi się w intencji księdza Jerzego. Następnego dnia prymas wystosował odezwę do wiernych, w której prosił o modlitwę o ocalenie i powrót księdza Popiełuszki do parafii. Zarządził, aby we wszystkich kościołach archidiecezji warszawskiej po każdej mszy świętej odmawiać modlitwę „Pod Twoją obronę” w intencji ocalenia kapłana.

26 października wieczorną mszę świętą w kościele św. Stanisława Kostki odprawił prymas Glemp. Mówił do wiernych: „choć dzisiaj głęboko wierzymy, że wróci do nas – nie mniej rozumiemy ofiarę nawet, gdyby ona spowodowała się do pozbawienia wolności. Jest to dla nas bolesne. Tę boleść chcemy przeżyć po chrześcijańsku, a więc żadnego odruchu zemsty. Żadnego odruchu nienawiści, bo tak Chrystus znosił swoje cierpienie”. Wówczas po tej mszy świętej działacze Solidarności z Huty Warszawa wyrazili pretensje do Prymasa, że nie odwołał swojego wyjazdu do Berlina, wiedząc że ksiądz Popiełuszko został porwany. 27 października w dzienniku telewizyjnym generał Czesław Kiszczak stwierdził, że sprawcami porwania Popiełuszki są trzej funkcjonariusze Ministerstwa Spraw We-



wewnętrznych oraz że szybko zostanie wyjaśniona cała sprawa.

Jan Paweł II 28 października ponownie wrócił do porwania warszawskiego kapłana. W Watykanie mówił: „Drodzy Rodacy. Trwamy w modlitwie za księdza Jerzego Popiełuszkę i dziękujemy wszystkim, którzy tu w Rzymie i w całym świecie łączą się z nami w modlitwie w tej sprawie”. 30 października kardynał Glemp napisał list do rodziców porwanego kapłana, a tego samego dnia wieczorem podano komunikat o śmierci księdza.

Trzeci raz Jan Paweł II zabrał głos podczas audiencji generalnej 31 października 1984 roku. Mówił: „chrześcijanin powołany jest w Jezusie Chrystusie do zwycięstwa. Zwycięstwo takie nie jest odłączone od Krzyża. Zwyciężył już dziś – choćby leżał w ziemi. Niech wielka moralna wymowa tej śmierci nie zostanie niczym zakłócona ani przysłonięta.” Ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan w specjalnym oświadczeniu stwierdził: „Popiełuszko był orędownikiem wartości chrześcijańskich i odważnym rzecznikiem sprawy wolności. Jego życie było przykładem najwyższych ideałów ludzkiej godności. Jego śmierć umacnia stanowczość wszystkich kochających wolność narodów, aby być nieugiętym w swych przekonaniach. Duch Popiełuszki żyje nadal. Sumienie świata nie spocznie, dopóki sprawcy tego haniebnego przestępstwa nie zostaną doprowadzeni przed wymiar sprawiedliwości”.

Kardynał Józef Glemp o prawie 30 lat przeżył księdza z podlaskich Okopów. Wielokrotnie prywatnie i publicznie nawiązywał do śmierci błogosławionego patrona Solidarności. W maju 2000, w roku Wielkiego Jubileuszu, przy ołtarzu wyraził żal, że mimo podejmowanych wysiłków nie zdołał ocalić życia księdza Jerzego Popiełuszki.

Szczyt NATO w Waszyngtonie daje Ukrainie maksimum



Marek Bober
**WIDZIANE
Z CHICAGO**

■ Sojusz wydał wspólny komunikat określający nowe wsparcie militarne i finansowe dla Ukrainy oraz zobowiązanie, że Kijów znajduje się na „nieodwracalnej” drodze do członkostwa w NATO. Ale to gafy i towarzyszące im okoliczności – w tym katastrofalna debata prezydenta Joe Bidena 27 czerwca oraz wątpliwości co do jego przyszłości – przyćmiły spotkanie w Waszyngtonie.

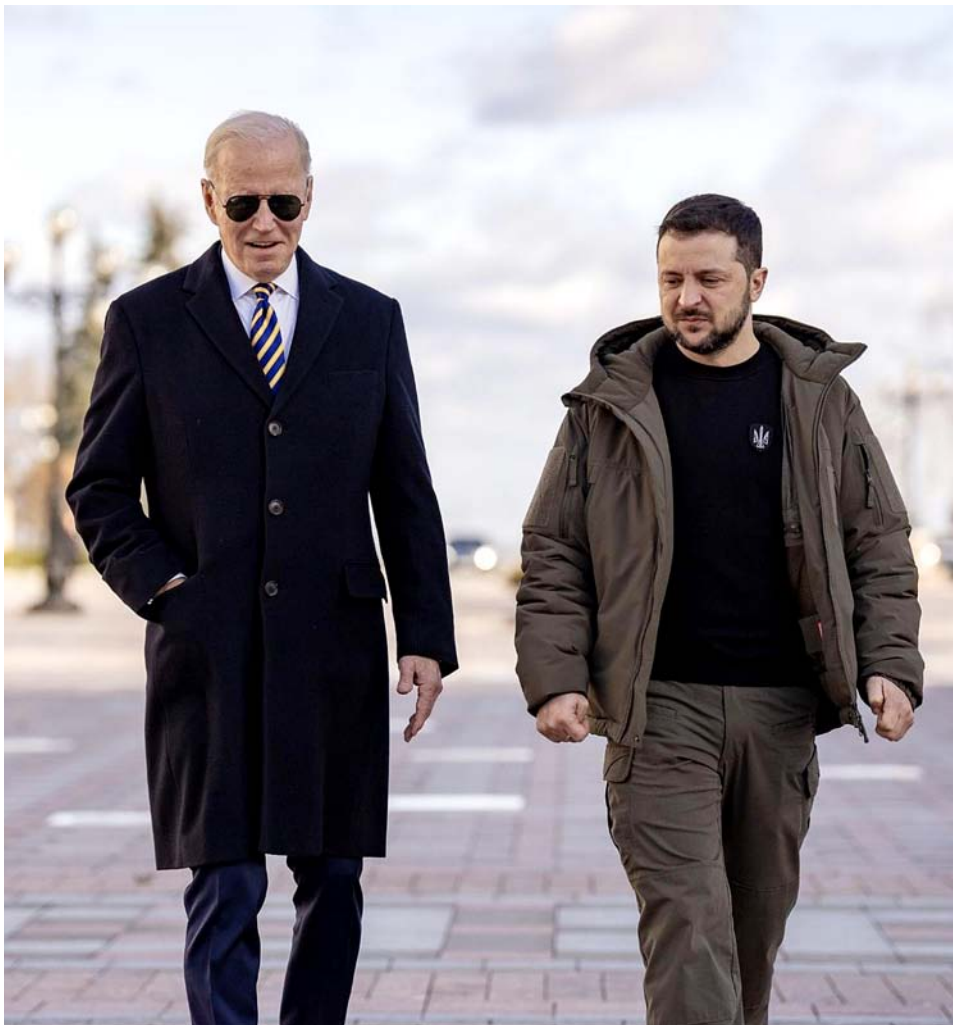
Na szczycie – zorganizowanym z okazji 75-lecia utworzenia paktu – były jeszcze obawy przed potencjalnym powrotem Donalda Trumpa do Białego Domu; ci mądrzejsi prowadzili zakulisowe rozmowy z zapleczem byłego prezydenta a Viktor Orban udał się na Florydę, aby porozmawiać z nim osobiście. Dyskutowano i decydowano o Chinach i Korei Płn., ale to Ukraina była najważniejsza.

Optymizm Bidena

Biden na otwarciu szczytu powiedział, że NATO stało się ostatnio silniejsze, a Rosja przegrywa w wojnie na Ukrainie, po czym przyrzekł, że sojusz będzie w dalszym ciągu opowiadał się za wolnością w obliczu wzrostu zagrożeń na całym świecie.

„Wspólnie zbudowaliśmy globalną koalicję, która jest po stronie Ukrainy – oznajmił. – Nie dajcie się zwieść, Rosja ponosi porażkę w tej wojnie. Ponad dwa lata po rozpoczęciu jej na polecenie Putina straty są zdumiewające. Ponad 350 tys. żołnierzy rosyjskich zginęło i zostało rannych, a wielu młodych ludzi opuściło Rosję, ponieważ nie widzą już w niej przyszłości”. Biden powiedział, że Putin „myślał, że NATO się rozpadnie”, kiedy najechał Ukrainę, ale zamiast tego sojusz skupił się wokół Kijowa. „Wojna zakończy się, gdy Ukraina pozostanie wolnym i niepodległym krajem – dodał. – Rosja nie zwycięży. Ukraina zwycięży.”

32 członków paktu potwierdziło we wspólnym komunikacie, że Ukraina znajduje się na „nieodwracalnej” drodze do członkostwa w NATO. Nie ma tu niespodzianki. Ukraina raczej spodziewała się, że na tegorocznym szczycie nie otrzyma formalnego zaproszenia do przyłączenia się do NATO. Sojusznicy uznali, że Kijów nie może przystąpić do sojuszu, dopóki znajduje się w aktywnej wojnie oraz że nadal należy przeprowadzić reformy administracyjne i zwalczać korupcję, aby dostosować kraj do standardów zachodnich.



Prezydenci USA i Ukrainy, grudzień 2023 r. Fot. Joe Biden/Facebook

Jeszcze więcej pomocy

Biden ogłosił, że USA wraz z czterema państwami „dostarczą Ukrainie sprzęt dla pięciu dodatkowych strategicznych systemów obrony powietrznej, a w nadchodzących miesiącach Stany Zjednoczone i nasi partnerzy zamierzają zapewnić Ukrainie dziesiątki dodatkowych środków taktycznych systemu obrony powietrznej”. Chodzi o nowy pakiet pomocy dla Ukrainy o wartości 225 mln dolarów, który ujawniono podczas spotkania z prezydentem Wołodymyrem Ze-

łenskim. USA, Niemcy i Rumunia przekażą baterie Patriot, Holandia dostarczy komponenty do kolejnej baterii Patriot, a Włochy dostarczą system obrony powietrznej SAMP-T.

Pakiet obejmuje także amunicję dla zaawansowanych systemów rakietowych ziemia-powietrze (NASAM), rakiety przeciwlotnicze Stinger, amunicję do artyleryjskich systemów rakietowych wysokiej mobilności, systemy przeciwpancerne Javelin i AT-4 oraz więcej amunicji artyleryjskiej kal. 155 mm i 105 mm. ▶



► Nowe oświadczenie nastąpiło po tym, jak tydzień wcześniej USA zadeklarowały dodatkowe 150 mln dol. na pomoc w drodze wyplaty z funduszy prezydenckich, a także 2,2 mld dol. z funduszy Ukraińskiej Inicjatywy Wsparcia Bezpieczeństwa na zakup rakiet Patriot, systemów obrony powietrznej NASAM i innej broni. To sporo.

Także samoloty

Przy okazji szczytu, ogłaszając kontynuację kluczowego zobowiązania przygotowywanego od lat, sekretarz stanu Antony Blinken oznajmił, że amerykańskie myśliwce F-16 są w drodze na Ukrainę. Sprecyzował, że zaawansowane myśliwce będą bronić ukraińskiego nieba już „tego lata”. Nie podał jednak liczby F-16 wysłanych na Ukrainę z Holandii i Danii. We wspólnym oświadczeniu Waszyngtonu, Hagi i Kopenhagi stwierdzono, że szczegóły są ukrywane ze względu na „bezpieczeństwo operacyjne”.

W deklaracji NATO stwierdzono również, że sojusznicy zapewnią co najmniej 40 mld euro pomocy wojskowej w ciągu najbliższego roku. Zabrakło tutaj jednak wieloletniego zobowiązania, o które zabiegał sekretarz sojuszu, Jens Stoltenberg. W wyraźnym ostrzeżeniu skierowanym do prezydenta Rosji Władimira Putina USA oświadczyły ponadto, że w 2026 r. rozpoczną rozmieszczanie w Niemczech rakiet większego zasięgu, co będzie – jak zapewniają znawcy – najpotężniejszą bronią amerykańską stacjonującą na kontynencie europejskim od czasów zimnej wojny.

Nie udało się

Nie ze wszystkiego może być Ukraina zadowolona. Zełenski naciskał w Waszyngtonie na Bidena, aby zniósł ograniczenia nałożone na Ukrainę przy użyciu dostarczonej przez Amerykanów broni do uderzenia na odległość do 500 mil w głąb Rosji. A miał znakomity pretekst, bo wcześniej zapadła decyzja Wielkiej Brytanii o zniesieniu podobnych ograniczeń dla jej rakiet długodystansowych Storm Shadow. Administracja Bidena dała Ukrainie zielone światło do uderzenia poza granice Rosji, ale tylko w pobliżu Charkowa, nie chcąc sprowokowania Putina.

Zełenski nazwał te ograniczenia „szalonymi”. NATO poparło dążenie Ukrainy do zapewnienia większej swobody w użyciu broni dostarczanej przez Zachód, ale kilka krajów, np. Niemcy, poszły w ostatniej chwili w ślady Ameryki i się wycofały.

„Gdyby był w stanie uderzyć w Moskwę, uderzyć w Kreml, czy miałyby to

sens? Nie miałyby – powiedział Biden o Zełenskim. – Pytanie brzmi: jak najlepiej wykorzystać posiadaną przez niego broń? Zapewniłem mu większą zdolność do strzelania z dużej odległości, a także zdolność do obrony. Postępuję zgodnie z radami szefa sztabu wojska, sekretarza obrony oraz moich ludzi z wywiadu i codziennie oceniamy, jak daleko powinni się posunąć. To logiczne.”

Trump w tle

Niektórzy europejscy przywódcy wyrażali obawy, że podejście Waszyngtonu do Ukrainy może się zmienić w listopadzie, jeśli wybory wygra Trump. Stąd też postanowiono dokonać parę – wątpliwej jakości – posunięć. Sojusz podjął na przykład kilka kroków mających na celu przejęcie koordynowania wsparcia dla Ukrainy, co jest postrzegane jako „zabezpieczenie przed Trumpelem”. Chodzi o pomoc NATO dla Kijowa w związku z obawą, że były prezydent może powstrzymać lub udaremnić wsparcie dla Ukrainy, jeśli wygra wybory. Obejmuje to mianowanie trzygwiazdkowego generała, który będzie kierował koordynacją i zapewnianiem międzynarodowej pomocy w zakresie bezpieczeństwa. To tej pory działo się to pod kontrolą USA. Od teraz, to NATO – a nie wyłącznie USA – ma odpowiadać za szkolenie sił ukraińskich oraz transport i naprawę sprzętu wojskowego.

Kiedy prezydent Biden otwierał szczyt, Trump postanowił odnieść się do finansowania NATO i wojny na Ukrainie. Były prezydent od dawna zwraca uwagę, że kraje europejskie powinny ponosić większe niż USA koszty wojny. Ponadto to sobie przypisuje obecną siłę sojuszu, który – jak twierdzi – bez niego by nie przetrwał. „Gdyby nie ja jako prezydent, prawdopodobnie nie byłoby już NATO” – stwierdził i dodał, że większość członków NATO „popadała w zaległości, płacąc bardzo mało”. Były prezydent powiedział, że istnieje „podobny problem” dotyczący wielkości pomocy, jaką Stany Zjednoczone wysyłają na Ukrainę. Wezwał Europę, aby „przynajmniej WYRÓWNAŁA” swoje obciążenia, twierdząc, że Biden „nigdy ich o to nawet nie prosił”.

Jeśli Trump wygra, zmieni się NATO i żadne „zabezpieczenia” przed nim nie pomogą, ale Ameryka z sojuszem na pewno nie wystąpi. Ukraina na ostatnim szczycie osiągnęła chyba maksimum co mogła. Jak to będzie wyglądało choćby za pół roku, nikt dzisiaj nie wie.

TRENODJA 13



Intifadę każdy śledzi
Radość sprawia to gawiedzi
Król wnet straci swoją głowę
Zetną także po nim wdowę

Rewolucja idzie drogą
Napawając ludzi trwogą
Liberté brzmieć teraz będzie
Tu i teraz oraz wszędzie

Krew się leje gęstą strugą
Płynie ciurkiem drogą długą
Fedainom się opłaci
Wielu głowę szybko straci

W śnieżnobiałych szatach nowych
Szli w kierunku Pól Marsowych
W stolicy ogłoszono wieść
Iżby bożkowi oddać cześć

Do neofitów zaś przyszła
Właśnie Istota Najwyższa
Nowy świat został stworzony
I plebs jest uszczęśliwiony

Każdy teraz już to wie
Teraz ma być *egalité*
A kto w sprawie tej się kłóci
To o głowę się go skróci

Guillotin machine stworzył
Nikt starości już nie dożył
Robespierre tak to kreował
I tysiące wymordował...

Strugi krwi płynęły drogą
Kaci wielu ściąć już mogą
Konkludując tymi słowy
Wszyscy czasem tracą głowę...

POSTSCRIPTUM

Wolność równość i braterstwo
Pomówienie lub oszczerstwo
Taką cenę przyszło płacić
Na szafocie głowę stracić...

EPILOG

Kiedys będzie *fraternité*
Taka złuda – bajka z mitem
Marsz wojenny w hymnie dudni
Idą – happy – ludzie równi...



Mój piękny Liban: kraj świętych i cudów

■ Tak wyraziła się jedna Libanka w związku z beatyfikacją 57. patriarchy Kościoła Maronickiego Estephana El Douaihy (1630-1704). I rzeczywiście jest to kraj piękny i tu w sposób szczególny czci się świętych. W chrześcijańskich muhafazach (prowincjach), nie tylko w miastach i miejscowościach parafialnych, w miejscach publicznych stoją figury maryjne i świętych, zwłaszcza maronickich. Tam gdzie wyraźnie przeważają chrześcijanie, swoistą tradycją jest umieszczanie tych pomników na rondach ulicznych w centrum miejscowości. Mają strzec mieszkańców i kierowców. W czasie ubiegłorocznej pielgrzymki do Libanu na rondzie w małej miejscowości w górach Libanu zauważyłem również postument świętego papieża Jana Pawła II.

Polski papież jest tu wyjątkowo szanowany. Szczególnie za słowa wypowiedziane do zgromadzonych w czasie pielgrzymki 10-11 maja 1997 roku do Libanu – „Liban to nie tylko kraj, to przesłanie”. Wypowiedziane po francusku jest

dziś najbardziej znanym wezwaniem cytowanym przez Libańczyków. Dla Papieża Liban był (i jest) symbolem trwałości w różnorodności. Przykładem w skali mikro dla całego globu. Powyższe słowa oraz homilia do młodzieży w przepięk-



Bejrut – ostrzelany pomnik Męczenników



Flaga Libanu

nym nowoczesnym Sanktuarium Matki Bożej Pani Libanu w Harrisie, nieopodal siedziby patriarchalnej, była tym dla Libańczyków, czym słynne jego wezwanie do Ducha Świętego wypowiedziane w Warszawie na Placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 roku.

Zaledwie 3 sierpnia 2024 roku wieczorową porą, właśnie w sanktuarium w Harrisie i na przyległym placu tysiące Libańczyków świętowało wraz ze swoim patriarchą Béchara Butrosem Rahi wyniesienie na ołtarze Estephana (Stefana) – „Ojca historii maronickiej”. Uroczystość religijna odbyła się w Bejrucie oraz w Ehdenie – miejscu urodzenia błogosławionego – z powszechnym udziałem wiernych, mimo napiętej sytuacji w kraju.

Kilka dni wcześniej od izraelskiej rakiety w południowym przedmieściu Bejrutu zginął dowódca wojsk Hesbollahu Fuad Ali Shuk. Grozi to konfliktem militarnym między Izraelem a formacjami zbrojnymi szyickiego proirańskiego- ▶



► go Hesbollahu w południowym Libanie. Może to też sprowokować inwazję lądową północnego sąsiada lub nawet wojnę domową w Libanie. Ostatnio premier Libanu zdołał wydać oświadczenie w obecności dowódców armii libańskiej, że będzie bronił suwerenności i integralności swojego kraju. Oświadczenie to ma walor bardziej dyplomatyczny, bo wojsko libańskie jest o wiele słabsze od armii Izraela czy Syrii.

Liban jest krajem cudów, ale przede wszystkim to państwo jest cudem samo w sobie. Jest różnorodne, lecz słabe. Jego obywatelami są chrześcijanie 12 różnych obrządków, w tym co najmniej 4 katolickich. Dziś większość mieszkańców Libanu to muzułmanie, reprezentujący dwa odłamy: szyitów i sunnitów. Choć sunnici przeważają w świecie islamu, to w Libanie szyitów jest zdecydowanie więcej niż sunnitów. Dziś szyici wspierani hojnie przez Iran kontynuują swoisty program socjalny budując szkoły, obiekty sportowe i szpitale w południowym Bejrucie i w południowym Libanie, szczególnie w Dolinie Bekaa. Stacjonują tam niemal oficjalnie, ale również konspiracyjnie, jednostki zbrojne Hesbollahu. Ich siła (70 tys. ludzi) jest niewiele mniejsza od regularnej armii Libanu.

Kraj wielokrotnie w kilkutyśiecznej swojej historii najeżdżany przez mocarstwa i sąsiadów, ale silny i trwały swoją tradycją, jest jak kilkusetletni, twarde i wyniosły cedr zakorzeniony w ziemi. Zielony biblijny cedr jest symbolem i godłem Libanu nie tylko dlatego, że właśnie tam rośnie w specyficznych warunkach. Jest nim również dlatego, że mała sadzonka cedru, aby się mogła utrzymać i wyrosnąć, musi korzystać z cienia, niejako opieki, starego cedru. Przesiedlony lub posadzony w szkółce młodych drzew rzadko się utrzyma. Być może dlatego Libańczycy z diaspory (a tych jest w różnych zakątkach globu więcej niż w ojczyźnie) rok w rok przybywają do kraju przodków, a bogatsi, którzy dorobili się majątku, mają w górach Libanu swoje letnie wille.

To od diaspory w głównej mierze zależy kondycja finansowa państwa. Dziś w zasadzie są już tylko dwa miejsca libańskiej ziemi, gdzie występuje skupi-



Wadi Qadisha

sko cedrów. Najśłynniejszym z nich jest święty las cedrowy – swoisty park narodowy na terenach będących własnością patriarchy maronickiego. Ów obszar leśny jest wielkości zaledwie dużego ogrodu botanicznego.

W nawiązaniu do cedru przedstawię na zakończenie miłe spotkanie sprzed roku w miejscu urodzenia błogosławionego Estephana, w Ehdenie, nieopodal słynnej Świętej Doliny – Wadi Qadisha (Wadi w języku arabskim, Kadisha – w języku Chrystusa czyli aramejskim). Zatrzymaliśmy się 40-osobową grupą na positek w miejscowej gospodzie. Obsługa uwijała się jak w ukropie, ponieważ przy długim sąsiednim stole odbywała się libańska, maronicka uroczystość rodzinna. Wynajęta śpiewaczka zaśpiewała Happy Birthday. Uznaliśmy, że licznie zgromadzona (ponad 30 osób) wielopokoleniowa rodzina maronicka obchodzi urodziny kogoś z bliskich. Domyślaliśmy się, że chodzi o staruszka, zasiadającego w towarzystwie miejscowego proboszcza u szczytu stołu. Odświętnie ubrani, inni członkowie rodziny zasiedlii najbliżej według kolejności znaczenia i wieku. Na samym końcu, to jest na przeciwległym krańcu stołu zasiedli najmłodszy. W kolejności od najstarszego do najmłodszego przekazano również prezenty od każdego osobiście.

W uzgodnionym momencie Polacy wstali od stołu i zaśpiewali „Sto lat”, wzbudzając sympatię libańskiej rodziny. Niektórzy z naszych pielgrzymów siedzący bliżej młodych Libańczyków próbowali zagadnąć o wiek staruszka. Nie uzyskali satysfakcjonującej odpowiedzi, bowiem po zaintonowaniu przez śpiewacz-

kę po arabsku słynnej patriotycznej pieśni „O mój Libanie”, uchodzącej za nieoficjalny hymn Libanu, okazało się, że to nie urodziny sprowadziły zebranych, lecz chęć pożegnania pary młodych wykształconych Libańczyków, architekta i lekarki, którzy udają się na emigrację do Australii.

W iluż miejscowościach pięknego Libanu odbywają się często takie uroczystości?! W Libanie nic nie jest jednoznaczne. O skomplikowanej, ale także libańskiej współczesności i dramatycznych wydarzeniach w Lewancie przeczytacie Państwo w następnej opowieści o Libanie.



Mszał w języku syriackim



Relikwie JP II w maronickim kościele klasztornym

Francja (nie)elegancja



PIOTR CHĘLSTOWSKI

■ W poprzednim numerze PJC, pisząc o rozpoczynających się XXXIII Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu, wyraziłem przekonanie, że oprócz nowych rekordów, gospodarze zaskoczą nas jakimiś nowinkami organizacyjnymi. I nie pomyliłem się.

Takie oczekiwania zawsze mieli kibice i z reguły się spełniały. Każdy organizator Olimpiady robił wszystko, aby wypaść lepiej od poprzedniego, aby później zarówno kibice, jak i sportowcy oraz komentatorzy, jak najdłużej je wspominali.

Z pewnością igrzyska 2024 roku będą zapamiętane na długie lata, a może nawet wieki, jak te pierwsze w Atenach w 1896 roku. Gratulacje, tu Francja może już mówić o wielkim sukcesie! To, co pokazali organizatorzy przejdzie do historii jako coś, czym zaskoczyli cały świat, zwłaszcza świat chrześcijański. Podczas ceremonii otwarcia Igrzysk parodiowano obraz „Ostatnia Wieczerza” Leonarda da Vinci i roilo się od akcentów związanych z ideologią LGBT. Nie wiem jak Państwo, ale ja po pół godzinie wyłączyłem telewizor. Nie będę się na ten temat rozpisywać, bo światowe i krajowe media wiele o tym pisały. Mój ulubiony publicysta, Stanisław Janecki, absolwent historii sztuki Uniwersytetu Poznańskiego, nazwał ceremonię otwarcia bardzo delikatnie „badziewiem estetycznym”.

To badziewie wywołało oburzenie i masowe protesty. Mówi się nawet o wojnie kulturowej. Tymczasem prezydent Francji, Emmanuel Macron, bardzo chwalił reżysera, nazywając go „twórczym geniuszem”. Nasuwają się jednak pytania o granice wolności artystycznej, o prawo do nieskrępowanego i ostentacyjnego wyśmiewania symboli religii chrześcijańskiej. Czy reżyserowi, 42-letniemu homoseksualiście, Thomasowi Jolly, i organizatorom chodziło o oswojenie ludzi z pewnymi poglądami, które wcześniej akceptowane nie były? Czy też może o test, jak daleko można się w tej sprawie posunąć?

Wobec protestów opinii publicznej, zwłaszcza chrześcijan, przeciwko takiej profanacji, MKOl wydał lakoniczne oświadczenie: – *Jeśli ktoś poczuł się urażony, przepaszamy.* A jednocześnie część członków MKOl oraz komentatorów uznała za „niedopuszczalne i godne kary” przesłanie, jakie przekazała w języku migowym 16-letnia Brazylijka, brą-

zowa medalistka w skateboardingu: „Jesus jest drogą, prawdą i życiem”. Natomiast Etiopka Tsige Duguma, po zdobyciu srebrnego medalu w biegu na 800 metrów, wbiegła na bieżnię trzymając odwrócony swój numer startowy z napisem „Jesus is Lord”. To były ich reakcje na bluźnierstwa, podczas ceremonii otwarcia.



Międzynarodowa Federacja Bokserska (IBA) uniemożliwia sportowcom z chromosomami XY rywalizację w zawodach kobiet. Tymczasem MKOl przyomyka oczy na kontrowersje związane z kwalifikacją płci. Przykładem może tu być udział bokserki z Tajwanu Lin Yu-Ting oraz z Algierii Imane Khelif. Obie zostały zdyskwalifikowane podczas zeszłorocznych mistrzostw świata za niezaliczenie testów kwalifikujących płeć. Kto oglądał walkę Algierki (46 sekund) z Włoszką Angelą Carini nie powinien mieć problemu z osądzeniem, kto tu ma rację. Faceci biją kobiety, a feministki milczą!



Podczas transmisji z ceremonii otwarcia odśpiewana została piosenka Johna Lennona „Imagine”. Po jej wykonaniu komentujący to wydarzenie popu-

larny dziennikarz sportowy, Przemysław Babiaraż, powiedział: – *Imagine, czyli świat bez nieba, narodów, religii... To jest wizja tego pokoju, który wszystkich ma ogarnąć. To jest wizja komunizmu, niestety.*



Nie spodobało się to jego mocodawcom – kierownictwu bezprawnie przejętej TVP – i dziennikarza zawieszono. Ta decyzja spotkała się z szerokim, negatywnym odzewem nie tylko środowiska sportowego, i nie tylko w kraju. Sprawę opisała agencja prasowa AP, a za nią światowe media, także te za oceanem, m.in. „The Washington Post”. Donald Tusk, o którym mówi się, że prawdopodobnie wystartuje w wyborach prezydenckich, w obawie, że to może zaszkodzić jego wizerunkowi, odciął się od tej decyzji, pisząc na platformie X: – *W sumie nie wiadomo, co było głupsze: komentarz pana Babiaraża czy decyzja jego przełożonych. W obu przypadkach olimpijski poziom.* To wystarczyło, aby kierownictwo TVP, mimo że jest w likwidacji, przywróciło dziennikarza do pracy. Można by rzec: – *Tusk lo-cuta, causa finita.*

Ceremonię otwarcia Igrzysk mamy już za sobą. Jak wyglądała widzieliśmy. A jakie warunki pobytu zorganizowali olimpijczykom gospodarze? Polski pływak Ksawery Masiuk tak je skomentował: – *Jak dla mnie, są tragiczne. Mam prawie dwa metry, śpię na tym kartonowym łóżku. Ci Francuzi nic nie ogarniają. Dramat, po prostu dramat. [...] Aktualnie ze wszystkich zawodów, na których byłem, [ta olimpiada] jest prawdopodobnie zorganizowana najgorzej. [...] Autobusy jeżdżą, jak chcą. Klimat jest, albo czasami ogrzewanie. Raz je- ▶*



► *chaliśmy z ogrzewaniem, jak było 30 stopni na zewnątrz.*

Zawodnicy wielu krajów skarżą się także na wyżywienie, którego czasami potrafi zabraknąć (jajka są reglamentowane), na brak białka zwierzęcego i długie kolejki w stołówkach. Brytyjcy sportowcy zaczęli jeść w swojej bazie, do której sprowadzili dodatkowego kucharza.

Francuzi nie zdali również egzaminu, jeśli chodzi o komunikację. Zapewniali sportowców, że ich autokary będą mogły poruszać się specjalnie wytyczonymi pasami ruchu, aby nie stać w korkach. Bywa jednak, że kierowca nie zna drogi i nie wie, którą jechać. Dlatego sportowcy czasami korzystają z autobusów miejskich, które jednak jadą długo i panuje w nich ogromny zaduch.

W poniedziałek wieczorem, 6 sierpnia, sześciu członków zespołu CitizenGO, wśród których był nasz rodak, zostało bezprawnie aresztowanych. Pre-

tekstem do postawienia zarzutów był wynajęty przez zespół autobus, jeżdżący po Paryżu z napisem: „Zatrzymajmy ataki na Chrześcijan”. Powiedziano im, że jadą na komisariat w celach wytlumaczenia zaistniałej sytuacji. Po czym zakuto ich w kajdanki, gdy tylko dotarli na posterunek. Śmiejąc się im w twarz, jeden z policjantów powiedział, że jeśli nie będą współpracować, to nie wyjdą przez najbliższe 24 godziny. Zostali umieszczeni w celach z przestępcami, pozbawieni kontaktu ze światem – zabrano im telefony i pozostawiono przez 12 godzin w celach bez okien, gdzie temperatura przekraczała 35 stopni! Nie otrzymali ani wody, ani jakiegokolwiek jedzenia. Odmówiono im kontaktu z rodziną i adwokatem! Upokarzano, każąc rozbierać się do naga w celu „kontroli narkotykowej”.

Nasza znakomita lekkoatletka, Ewa Swoboda, specjalizująca się w biegach

sprinterskich, na pytanie, czy wykorzysta udział w Olimpiadzie do zwiedzania miasta, tak odpowiedziała: – *Nie zamierzam zwiedzać Paryża. Uważam, że nie jest to dobre miejsce, żeby dziewczyna sama chodziła po ulicach tego miasta.*



I ta Franca, pardon, Francja chce wraz z Niemcami rządzić Unią Europejską...

Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej



GRZEGORZ
GORCZYCA

*Raduje się serce, raduje się dusza
Gdy Pierwsza Kadrowa na Moskale rusza*

■ Wczesnym rankiem we wtorek 6 sierpnia 2024 roku na krakowskich Oleandrach odbył się uroczysty apel z udziałem asysty wojskowej oraz przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. W sierpniu 1914 roku, u progu I wojny światowej, właśnie stąd wyruszyła na szlak bojowy słynna „Pierwsza Kadrowa”.



Tak uczczono 110. rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej na rozkaz Józefa Piłsudskiego z krakowskich Oleandrów. Żołnierze Kompanii obalili wówczas słupy graniczne państw zaborczych w Michałowicach i po wyzwoleniu z rąk rosyjskich Słomnik, Miechowa, Jędrzejowa i Chęciny dotarli 12 sierpnia do Kielc. Kadrowka była pierwszym oddziałem armii polskiej – dała początek Legionom Polskim.

Dzień wcześniej, na pamiątkę tych wydarzeń, w poniedziałek 5 sierpnia o godzinie 15.00 odbył się apel rozpoczynający marsz legionowym szlakiem. Pod pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego przy ulicy noszącej jego imię złożono kwiaty i zapalono znicze. O godz. 15.30 rozpoczął się przemarsz uczestników Marszu Szlakiem I Kompanii Ka-

Ciąg dalszy na str. 28 ►



► drowej z asystą wojskową i orkiestrą spod pomnika – ulicami Piłsudskiego, Podwale, św. Anny – na Rynek Główny, gdzie nastąpiło złożenie kwiatów w miejscu przysięgi Tadeusza Kościuszki. Następnie uczestnicy uroczystości przemaszewali ulicą Grodzką na Wawel, gdzie odbył się apel w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów i nastąpiło złożenie kwiatów na sarkofagach marszałka Józefa Piłsudskiego oraz prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego – w latach 2006–2009 Honorowego Protektora Marszu. O godz. 17.00 w Katedrze Wawelskiej odprawiona została msza święta w intencji marszałka Józefa Piłsudskiego oraz jego żołnierzy. Następnie odbył się przemarsz z asystą wojskową i orkiestrą z Wawelu na plac o. gen. Adama Studzińskiego oraz złożenie kwiatów tym razem pod Krzyżem Katyńskim.

Po uroczystościach delegacja uczestników marszu skierowała się w stronę Małego Rynku, gdzie odbyła się 88. Krakowska Lekcja Śpiewania „Kadrówka 1914” organizowana przez Bibliotekę Polskiej Piosenki.

O godz. 19.45 miał miejsce uroczysty capstrzyk pod kopcem Józefa Pił-

sudskiego na Sowińcu, połączony ze złożeniem ziemi w kopcu i składaniem kwiatów. Dokonano złożenia m.in. ziemi pobranej z grobu Stanisława Górczy, oficera I Brygady Legionów Wojska Polskiego, który znajduje się na cmentarzu komunalnym w Krośnie. Akt przeniesienia ziemi z grobu stanowi uhonorowanie odwagi i waleczności Stanisława



Górczy, odznaczonego krzyżem Virtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych.

W ramach obchodów 110. rocznicy Legionowego Zrywu Niepodległościowego Stowarzyszenie „Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 Twierdza Kraków” przygotowa-

ło wystawę planszową, która prezentuje Legiony w nieco odmienionym kształcie. Innowacyjność ujęcia tematyki legionowej polega przede wszystkim na ukazaniu ciekawego zjawiska, jakim była ochotnicza służba żołnierzy narodowości austriackiej, czeskiej, węgierskiej, włoskiej, żydowskiej i etnicznych Huculów w formacji o narodowym polskim charakterze, jakim były Legiony.

Krakowskie Oleandry to miejsce, z którego 110 lat temu 6 sierpnia wyruszyli do zaboru rosyjskiego żołnierze pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Po patriotycznych uroczystościach w rocznicę tego wydarzenia, uczestnicy LIX Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej wyruszyli w drogę, aby w dniu 12 sierpnia dotrzeć z Krakowa do Kielc.

Coroczny marsz gromadzi młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, mieszkańców Krakowa i osoby ze stowarzyszeń kultywujących tradycje ułańskie II RP. Liczba uczestników – około 350 osób – blisko dwukrotnie przekroczyła liczbę rzeczywistych szeregow „Kadrówki” z 1914 roku.

